

**MONTESQUIEU
CHARLES**

LISTY PERSKIE

Montesquieu Charles

Listy perskie

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23545282

Listy perskie:

Аннотация

Listy perskie to powieść epistolarna autorstwa Charlesa de Montesquieu. Składa się ze 161 listów wymienianych między Persami, Usbekiem i Riką, którzy podróżują po świecie, a ich bliskimi i przyjaciółmi pozostałymi w Persji. Usbek i Rika to muzułmanie, a ich podróż wynika z chęci poznania świata. Gdy przez kilka lat mieszkają we Francji, próbują oswoić nowy styl życia, z którym przyszło im się zetknąć. Listy perskie w interesujący sposób ukazują różnice obyczajowe, kulturowe i społeczne między dwoma kulturami – muzułmańską i chrześcijańską. Powieść to dla autora doskonała okazja, by podkreślić różne wady obu społeczeństw. Charles de Montesquieu, znany bardziej jako Monteskiusz, był jednym z najśłynniejszych autorów francuskiego oświecenia. Był również prawnikiem, filozofem i wolnomularzem. Zasłynął przede wszystkim z popularyzacji koncepcji trójpodziału władzy.

Содержание

| | |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Od tłumacza | 6 |
| Uwagi w sprawie Listów perskich, pomieszczone na czele wielu wydań i przypisywane Montesquieu | 18 |
| Wstęp | 21 |
| List I. Usbek do przyjaciela swego Rustana, w Ispahan | 24 |
| List II. Usbek do naczelnika czarnych eunuchów seraju, w Ispahan | 26 |
| List III. Zachi do Usbeka, w Taurydzie | 28 |
| List IV. Zefis ⁷ do Usbeka, w Erzerun | 31 |
| List V. Rustan do Usbeka, w Erzerun | 32 |
| List VI. Usbek do przyjaciela swego Nessira, w Ispahan | 33 |
| List VII. Fatme do Usbeka, w Erzerun | 35 |
| List VIII. Usbek do swego przyjaciela Rustana, w Ispahan | 38 |
| List IX. Pierwszy eunuch do Ibbiego, w Erzerun | 40 |
| List X. Mirza do swego przyjaciela Usbeka, w Erzerun | 45 |
| List XI. Usbek do Mirzy, w Ispahan | 46 |
| List XII. Usbek do tegoż, w Ispahan | 51 |
| List XIII. Usbek do tegoż | 54 |
| List XIV. Usbek do tegoż | 57 |

| | |
|----------------------------------------------------------------------------|-----|
| List XV. Pierwszy eunuch do Jarona, czarnego eunucha, w Erzerun | 59 |
| List XVI. Usbek do Mollacha Mehemeta Ali, strażnika trzech grobów w Koml 1 | 61 |
| List XVII. Usbek do tegoż | 63 |
| List XVIII. Mehemet Ali, sługa proroków, do Usbeka, w Erzerun | 65 |
| List XIX. Usbek do przyjaciela swego Rustana, w Ispahan | 68 |
| List XX. Usbek do Zachi, swojej żony, w seraju w Ispahan | 70 |
| List XXI. Usbek do naczelnika białych eunuchów | 73 |
| List XXII. Jaron do naczelnego eunucha | 75 |
| List XXIII. Usbek do przyjaciela Ibbena, w Smyrnie | 77 |
| List XXIV. Rika do Ibbena, w Smyrnie | 79 |
| List XXV. Usbek do Ibbena, w Smyrnie | 84 |
| LIST XXVI. Usbek do Roksany, w seraju w Ispahan | 85 |
| List XXVII. Usbek do Nessira, w Ispahan | 89 |
| List XXVIII. Rika do *** | 91 |
| List XXIX. Rika do Ibbena, w Smyrnie | 94 |
| List XXX. Rika do tegoż, w Smyrnie | 97 |
| List XXXI. Rhedi do Usbeka, w Paryżu | 99 |
| List XXXII. Rika do *** | 100 |
| List XXXIII. Usbek do Rhediego, w Wenecji | 101 |

| | |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| List XXIV. Usbek do Ibbena, w Smyrnie | 104 |
| List XXXV. Usbek do Gemchida, swego krewniaka, derwisza najświętszego monastyru w Taurydzie | 106 |
| List XXXVI. Usbek do Rhediego, w Wenecji | 108 |
| List XXXVII. Usbek do Ibbena, w Smyrnie | 110 |
| Конец ознакомительного фрагмента. | 112 |

Listy perskie

Od tłumacza

Ludwik XIV umiera w r. 1715. Ostatnia doba jego przeszło sześćdziesięcioletniego panowania przynosi na całej linii szereg klęsk, zarówno w zakresie militarnym, jak politycznym i gospodarczym; znaczy się głęboką i nieuleczalną rysą ustroju monarchicznego Francji, pojętego jako nieograniczona wola jednostki. Toteż cała Francja wita śmierć starego króla z uczuciem ulgi. „Prowincje, zrujnowane i unicestwione, odetchnęły i zadrżały z radości, pisze Saint-Simon¹ w słynnych *Pamiętnikach*; parlamenty i wszelaki rodzaj sądownictwa, dławione przez edykt i ewokacje, poły się nadzieją odzyskania władzy i swobody. Lud, wyssany, ciemniony, przywiedziony do rozpacz, składał, z nieprzyzwoitą jawnością, dzięki Bogu za oswobodzenie, o którym najżarliwsze jego pragnienia nie chciały już wątpić.” Wraz z ludem odetchnął także i dwór. Ostatnie lata sędziwego monarchy, wyciskającego na całym otoczeniu despotyczne piętno własnego przesytu i znudzenia, rządy osiemdziesięcioletniej kochanki króla, pani de Maintenon,

¹ *Saint-Simon* (1675–1755) – Louis de Rouvroy, książę de Saint-Simon, fr. wojskowy, dyplomata i pisarz. [przypis edytorski]

i spowiednika jego, ojca Le Tellier, powlekły całe życie dworskie pokostem hipokryzji i świętoszkostwa. Wolność myśli i swoboda używania, oto dwa dążenia, które podniosły głowę natychmiast po śmierci króla, tworząc znamiennej cechę *Regencji*. Lekką stopą, wśród nieustającego festynu zabaw i rozkoszy, wchodziła mniej lub więcej myśląca Francja na drogę podkopywania niewzruszonych dotąd zasad i będzie prowadzić to dzieło przez cały wiek, aż do chwili, w której wyda ono niespodziany i nieupragniony dla swych twórców owoc – Rewolucję.

Pod tym podwójnym znakiem, swawoli zmysłów i swobody myśli, powstała, w pełni *Regencji*, w r. 1721, ta książeczka, bardziej od innych znamiennej dla swej doby. „Nigdy pisarz – powiada o *Listach perskich* Albert Sorel² – nie odpowiedział lepiej nastrojowi społeczeństwa, nie odsłonił lżejszą ręką jego tajemnic, nie wydobył chybszym piórem jego pragnień jeszcze ukrytych i myśli jeszcze nie skryształizowanych. Autor czuł, iż wałą się dokoła niego urządzenia społeczne datujące od wieków; wierzenia, zwyczaje i obyczaje, które stworzyły i podtrzymały monarchię, rozpadały się w gruz. Pragnął zanalizować ten stan i próbował nań zaradzić; nie spostrzegł się, iż opisując go w ten sposób, utrwala go w umysłach i że dzieło jego przedstawia najpoważniejszy objaw przesilenia, które chciał zażegnać. Nie było to ostrzeżenie i apel do reform; był to sygnał rewolucji, której instynkt drzemał we wszystkich duszach...”

² *Albert Sorel* (1842–1906) – fr. historyk, znawca dziejów fr. dyplomacji. [przypis edytorski]

Toteż powodzenie *Listów perskich* było bezprzykładne. Autor z nadzwyczajną zręcznością i zrozumieniem umiał trafić do uszu ówczesnego świata, płocheo, niefrasobliwego, a jednak zaczynającego w półpoważnie roztrząsać szereg zagadnień, które odtąd, pogłębiając się stopniowo, zaprzętać będą wiek cały.

Zaczyna się ta książeczka niby jeden z modnych wówczas romansów, czerpiących kanwę z fantastycznego, lubieżnego Wschodu i jego serajów; szereg początkowych listów trzymany jest w tym tonie. Wśród tego, nieznacznie, raz po raz, wślizguje się w korespondencję Riki i Usbeka – z których każdy przedstawia jeden z profilów samego autora – jakieś zagadnienie polityczne, religijne, społeczne, oświetlone ze śmiałością niezwykłą nawet na ów czas rozluźnienia wszelkiego autorytetu, a zręcznie osłonięte rzekomą naiwnością „barbarzyńców”. Ważne kwestie dotyczące sztuki rządzenia się narodów, później do gruntu wyczerpane w wielkim dziele autora *Listów*, w *Duchu praw*, przeplatają się ulotną satyrą towarzyską i obyczajową, ledwie znaczoną lekkimi, lecz pewnymi dotknięciami ołówka. Tu parę listów, stanowiących gruntowny traktat o kolonizacji; ówdzie sprawy religii, finansów, filozofii i znowuż inne materie; a wśród tego, dla orzeźwienia, lubieżna opowiadka, do której wzory, jeżeli wierzyć famie, mógł autor zaczerpnąć z prawdziwego życia wielkich dam Regencji, zaczynając od córki regenta...

W miarę jak autor pozyskał zainteresowanie czytelnika, stopniowo cały aparat „wschodni” znika z oczu; schodzi, jako już

zbyteczny, na ostatni plan, aby powrócić w ostatnich listach dla formalnego zakończenia tego *quasi*-romansu. Zdumiewająca jest obfitość materii i tematów poruszonych w tej małej książeczce. Można istotnie powiedzieć, iż wszystkie zagadnienia, jakimi będzie się parał ów tak bogaty w problemy wiek XVIII, są tu postawione z niezrównaną lekkością ręki, precyzją i zwięzłością. Trochę to wszystko jest oschłe, i w tym również charakterystyczne dla swej epoki.

Autor tej książeczki nie był, w chwili ukazania się jej, lada jaką osobistością. Urodzony w r. 1689 z uszlachconej możnej rodziny na zamku la Brède, w pobliżu Bordeaux, otrzymał w spadku po wuju – wraz z nazwiskiem Montesquieu – godność rajcy parlamentu w Bordeaux, którą niebawem, bardzo młodo, zamienił na rangę prezydenta. Starannie wychowany, wyniósł z domu doskonałą znajomość literatury klasycznej i kult historii Rzymu; w młodości oddawał się pilnie studiom przyrodniczym, zanim ostatecznie spostrzegł, iż droga jego umysłu wiedzie innymi szlakami. Mając lat trzydzieści dwa, wydał *Listy perskie*, które – mimo że je ogłosił bezimiennie przez szacunek dla swego biretu – uczyniły go sławnym i utorowały mu drogę do Akademii; następnie przypada kilka lat podróży po Europie, bogatych owocem nagromadzonych spostrzeżeń i refleksji, i reszta życia, spędzona, po złożeniu godności i ciężarów urzędowych, na opracowywaniu dwóch wielkich dzieł, zarazem najwybitniejszych dzieł epoki tj. *Rozważań nad przyczynami wielkości i upadku Rzymian* oraz *Ducha*

praw. W ogóle życie Montesquieu skupia się w dziejach jego myśli; biografia pisarza nie jest obfita w wydarzenia. Podobnie jak jego krajan, również Gaskończyk, Montaigne, za młodu hołdował Montesquieu Erosowi, z tym samym niezmaconym wewnętrznym spojrzeniem na sprawy tego boga: „Miałem – powiada sam o sobie – w młodości to szczęście, aby się przywiązać do paru kobiet, o których sądziłem, że mnie kochają; z chwilą gdy przestawałem w to wierzyć, oddalałem się rychło.” Nie jest to jedyna wspólna cecha, jaką Montesquieu ma ze swym wielkim poprzednikiem. Czytając *Listy perskie*, niejednokrotnie myśli się o *Próbach* Montaigne'a: autor *Listów* przypomina go ową powszechną i nienasyconą ciekawością umysłu, wędrującą raz po raz od najszerzych i najpoważniejszych tematów do lada błahostki, którą umie zabawić siebie i czytelnika; przypomina go także sceptycyzmem i opornością wobec autorytetu. Tylko Montesquieu – przynajmniej ów z *Listów perskich* (nie zapominajmy, że ten utwór nie wyczerpuje bynajmniej Montesquieu jako myśliciela, lecz, przeciwnie, jest dlań strzepniętym niejako z pióra drobiazgiem!) – ma w sobie coś bardziej suchego; szeroki dech humanizmu wiejący z dzieła Montaigne'a i bezinteresowna ciekawość **poznania** ustępuje tu miejsca reformatorskiej niecierpliwości wieku i stanowi już jakby przejście do zaczepnej i gryzącej krytyki Woltera. W każdym razie *Listy perskie* są, dla czytelnika interesującego się piśmiennictwem francuskim, niezmiernie ciekawym dokumentem, jako pierwsza przygrywka do owej

wielkiej bitwy, jaką myśl będzie toczyć, przez cały ciąg wieku XVIII, ze wszystkim, co stanowiło nietykalną świętość dla jego poprzedników.

*

Tak; w tych bezimiennie ogłoszonych *Listach*, które Paryż rozchwycił w czterech wydaniach i czterech nieuprawnionych przedrukach w ciągu roku, mieszczą się już zasadnicze rysy politycznej myśli Monteskiusza. Ale forma, w jaką przyodził tę rewolucyjną książeczkę, jakże jest znamienna dla epoki! Jak czuć w niej wszechwładzę kobiety, do której przede wszystkim autor pragnął trafić, której salon zaczynał być w owym czasie potężną instytucją.

Nie ma co ukrywać: późniejszy autor *Ducha Praw* wszedł w literaturę skandalem. Gorszono się, ale czytano. Gorszono się podwójnie, ze względu na stanowisko autora – prezydent sądu!

„Są to (powiadał d'Argenson) rzeczy, które inteligentnemu człowiekowi mogą przyjść do głowy, ale na których drukowanie człowiek stateczny nie powinien sobie pozwolić.” Doprowadzono Montesquieu do tego, że nie przyznawał się do swej książeczki. „Mam tę chorobę (powiadał), że piszę książki i że wstydzę się ich, skoro je napisałem.”

Po *Listach perskich* trzydziestoparoletni ich autor stał się jedną z najmodniejszych osobistości w Paryżu, dokąd z czasem się przeniósł, rzuciwszy godność dygnitarza sądowego, aby się

całkowicie poświęcić myśli i nauce. Nie znaczy to, aby pogardzał i tryumfami na innym polu, które mu również otworzyła jego sława. W salonach pani du Tencin, pani de Lambert, pani du Deffant niejedna piękność okazała się wrażliwa na fizyczne powaby tej czystej inteligencji. Olśniony wdziękami księżniczki krwi, panny de Clermont, marząc może o pozyskaniu jej serca, pisze Montesquieu na jej cześć poemacik prozą pt. *Świątynia w Knidos*, rzekomo przełożony z greckiego. Madrygał ten wyróżnia się spośród tego rodzaju sztucznych kwiatów świeżością, jaką dawało pisarzowi jego żywe poczucie starożytności i poufała znajomość greckich autorów.

„Czasami ona mówi, ściskając mnie: Jesteś smutny. – Prawda, odpowiadam, ale smutek kochanków jest pełen rozkoszy; czuję, jak płyną moje łzy, i nie wiem czemu, bo ty mnie kochasz; nie mam powodu do skargi, a skarżę się. Nie wyrywaj mnie z omdlenia, w którym tonę, pozwól mi wdychać wraz ze smutku i z lubości. Wśród upojeń miłosnych dusza moja zbyt jest niespokojna; rwie się ku szczęściu, nie sycąc się nim; gdy teraz poję się nawet moim smutkiem. Nie ocieraj moich łez; cóż znaczy, że płacę, skoro jestem szczęśliwy?”

Świątynia w Knidos wyszła w 1725 również bezimiennie i stała się nowym tryumfem ex-prezydenta. Ksiądz Voisenon mówi, że „ten poemacik przyniósł autorowi wiele zdobyczy, pod warunkiem że zostaną w ukryciu”. Wybrano go do Akademii; ale był autorem skandalicznych *Listów perskich*: król nie podpisał

dekretu, pod pozorem że Montesquieu nie mieszka w Paryżu. Został Akademikiem aż w parę lat później.

Potem Montesquieu milknie na długo. Pracuje nad *Duchem Praw*. Jest to owoc dwudziestu lat pracy, kilkuletnich podróży po Europie, ogromu badań i myśli.

Błyskotliwy autor *Listów perskich*, dworny i czuły śpiewak *Świątyni w Knidos*, staje się, pochłonięty swoim wspaniałym przedmiotem, najwytrwalszym z pracowników. Po ukończeniu rozdziału o prawach feudalnych, Montesquieu pisze do przyjaciela: „Myślałem, że skonam w ciągu tych trzech miesięcy, aby skończyć księgę *O pochodzeniu i przeobrażeniach naszych praw cywilnych*. To zajmie trzy godziny lektury, a upewniam cię, kosztowało mnie tyle pracy, że włosy pobielają mi od tego.” Mimo to, ileż starań, aby zasłonić tę pracę, aby się jej nie odczuwało, czytając dzieło; ileż dbałości o lekkość formy w aforystycznym i jasnym ujęciu przedmiotu, w podziale na krótkie rozdziały, opatrzone przejrzystymi tytułami! Bo w owym XVIII wieku nie było tak poważnej, tak uczonej książki, która by nie dbała o to, aby się mogła znaleźć między puszkami z pudrem a różem na gotowalni pięknej pani. Dla nich ta przejrzystość i lekkość, która tak cechuje literaturę owego wieku; dla nich ta kokieteria, aby najtrudniejszy, najsuchszy na pozór przedmiot uczynić dostępnym i miłym. Montesquieu prowadzi nas w gąszczu myśli, niby po strzyżonym ogrodzie, wśród klombów i ścieżek. Boi się zmęczyć, znudzić, raz po raz pozwala spocząć, zaczerpnąć oddechu.

Kto wie, może z myślą o zjednaniu tych miłych a potężnych dla reputacji autora czytelniczek stara się Montesquieu od czasu do czasu urozmaicić swoje dysertacje jakimś szczegółem, zdolnym specjalnie zainteresować tę część audytorium. Tu i ówdzie w szczegółach o narodach wschodnich przypomina się autor *Listów perskich*. Brali mu to za złe jego krytycy. Autor pięknej monografii o Monteskiuszu, Albert Sorel, nie może mu darować rozdziału *O pogwałceniu wstydu w ukaraniu zbrodni*. „Można by dodać: i w *Duchu Praw*”, powiada Sorel, może zbyt surowo.

Wszędzie tu czuć wiek XVIII. Poważny rozdział o małżeństwie i rozmnażaniu się ludzkości (tom II) opatruje Montesquieu mottem z Lukrecjusza:

O Wenus! O matko miłości!

.....
Ledwie twa moc obudzi pierwsze brzaski wiosny,
Zefiry ślą dokoła swój oddech miłosny;
Ziemia w tysiączne barwy stroi swoje łono,
A słodkie aromaty kwiatów zewsząd wioną.
Słysząc ptaszęta, w serce rażone twą mocą,
Jak lubieżnymi tony na twą cześć świegocą;
Za piękną jałoweczką widać byczki młode,
Jak skaczą po pastwiskach lub spieszą przez wodę;
A mieszkańcy gór, równin, borów niezgłębionych,
I rzek, i mórz bezkresnych, i wiosek zielonych,
Płonący na twój widok żądzą i miłością,
Chcą się mnożyć, znęceni bezmierną lubością:

Tak słodko iść za tobą, co władnąc szczęśliwie,
Blaski piękności dajesz wszystkiemu, co żywie...

Ale jeden zwłaszcza jest rys w *Duchu Praw* szczególnie uroczy. Monteskiusz jest w połowie swego dzieła, skończył jego część polityczną, ma przejść do części ekonomicznej, o handlu, żegludze, etc. Czuje się zmęczony, przeraża go praca, wysiłek, które go jeszcze czekają. I oto przed rozdziałem *O handlu* – temat, zdawałoby się, najsuchszy, jaki być może – wrywa mu się z piersi następujące *Wezwanie do muz*:

„Dziewice z góry pierejskiej, czy słyszycie imię, które wam daję? Wspierajcie mnie. Przebiegam długą drogę; przygnieciony jestem smutkiem i nudą. Wlećcie w mój umysł ów czar i ową słodycz, które czułem niegdyś, a które uciekają daleko ode mnie. Nigdy nie jesteście równie boskie, co kiedy wiedzicie do mądrości, do prawdy przez rozkosz.

Ale jeśli nie chcecie złagodzić surowości moich prac, ukryjcie samą pracę; sprawcie, abym niósł naukę, a nie uczył; iżbym myślał, a iżby się zdawało, że czuję; i kiedy będę oznajmiał rzeczy nowe, sprawcie, by sądzono, że ja nie widziałem nic, a wyście mi powiedziały wszystko.

Kiedy wody waszego źródła wypływają z umiłowanej wam skały, nie wzbijają się w górę, aby opadać: płyną, dają wam rozkosz, ponieważ dają rozkosz pasterzom.

Muzy urocze, jeśli obrócić na mnie jedno swoje spojrzenie, cały świat będzie czytał moje dzieło; i to, co nie może być zabawą, będzie przyjemnością.

Boskie Muzy, czuję, że wy mi szeptacie nie to, co śpiewano w Tempe na fletniach, ani to, co powtarzano w Delos na lirze; chcecie, bym mówił do rozumu; jest to najdoskonalszy, najszlachetniejszy i najrozkoszniejszy z naszych zmysłów.”

Tak przemawia Montesquieu do Muz.

„Iżbym **myślał**, a iżby się zdawało że czuję...” Jakież głębokie poczucie znaczenia inspiracji w najbardziej naukowym, najściślejszym przedmiocie. To *Wezwanie do muz*, po którym najspokojniej tą samą ręką kreśli Montesquieu nagłówek: *Rozdział pierwszy, O handlu*, pachnie w istocie rozkosznie wiekiem osiemnastym!

Ale niemniej zabawna jest historia tego wezwania. Nie znalazło ono łaski w oczach imć Jakuba Vernet z Genewy, który miał poruczoną ważną funkcję korekty *Ducha Praw*. Vernet uznał, że *Inwokacja* ta nie byłaby na miejscu i namówił autora, aby ją usunął: biedny autor broni się nieśmiało; sumituje się przed swym korektorem:

„Co się tyczy *Wezwania do Muz*, ma ono przeciw sobie to, że jest rzeczą osobliwą w takim dziele i że tego nie bywało; ale, kiedy rzecz osobliwa jest dobra, nie należy jej odrzucać dla osobliwości, która sama przez się przyczynia się do powodzenia: nie ma zaś dzieła, w którym bardziej by trzeba starać się rozerwać czytelnika, niż w tym oto, z przyczyny długości i ciężkości przedmiotu.”

Mimo to, Montesquieu zdecydował się posłuchać swego

mentora i napisał doń w kilka dni później:

„Wahałem się w przedmiocie *Inwokacji* między jednym z moich przyjaciół, który chciał ją zostawić, a panem, który chciał ją usunąć. Przychyłam się do pańskiego zdania, i to bardzo stanowczo, i proszę jej nie dawać.”

W istocie *Wezwanie do Muz* nie ukazało się i nie ma go w większości wydań. Dopiero znacznie później wydawca francuski zdecydował się przywrócić je. „Niech nam będzie wybaczone (pisze), że zostaliśmy wierni pierwszemu uczuciu Monteskiusza. Nigdy nie zrozumie ducha tego wielkiego człowieka, kto zechce oddzielić autora *Ducha Praw* od autora *Listów perskich* i *Świątyni w Knidos*.”

Podzielałam to zdanie francuskiego wydawcy. I dlatego skreśliłam na marginesie polskiego wydania *Ducha Praw* ten szkic o jego autorze, nieodrodnym synu XVIII wieku, owego wieku, który na biurko pięknych pań, między puzderko z muszkami a modną piosenkę, podrzucił parę książek, ważkich treścią a lekkich formą, które stworzyły największą w dziejach ludzkości Rewolucję.

A teraz, czytajcie *Listy perskie*.

Kraków 1918 – Warszawa 1928.

Uwagi w sprawie *Listów perskich*, pomieszczone na czele wielu wydań i przypisywane Montesquieu

Największe powodzenie zjednało *Listom perskim* to, iż nieoczekiwanie znaleziono w nich coś niby romans³. Czytelnik widzi jego zawiązek, rozwój, koniec: rozmaite osoby wplecione niby w jeden łańcuch. W miarę jak pobyt w Europie się przedłuża, obyczaje tej części świata stają się w ich pojęciu mniej cudowne i mniej dziwaczne; zarazem dziwaczność ta i cudowność uderzają mniej albo więcej, zgodnie z różnorodnością charakterów. Z drugiej strony wzrasta rozprężenie w azjatyckim seraju, w miarę przedłużającej się nieobecności Usbeka, to znaczy w miarę jak wściekłość rośnie a miłość maleje.

Zresztą, w romansach tego rodzaju podoba się zwykle to, że bohaterowie ich sami zdają sprawę z sytuacji; to pozwala głębiej wejrzeć w namiętności niż wszelkie o nich opowiadanie. I to jest jedna z przyczyn powodzenia wielu miłych utworów, jakie pojawiły się od czasu *Listów perskich*.

Wreszcie, w zwykłych romansach, boczenia od tematu dozwolone są jedynie wtedy, o ile same w sobie tworzą nową powieść. Nie można wplatać w nie rozpraw, ponieważ, skoro

³ romans – tu: powieść. [przypis edytorski]

działające osoby nie zebrały się dla rozprawiania, skaziłoby to zamiar i charakter utworu. Ale w formie listów, gdzie aktorzy nie są celowo dobrani, gdzie poruszane przedmioty nie zawisły od żadnego zamiaru ani planu, autor zyskuje tę korzyść, iż może wpleść w swój romans filozofię, politykę i kwestie moralne oraz połączyć wszystko tajemnym i niewidzialnym poniekąd łańcuchem.

Pokup *Listów perskich* był od pierwszej chwili tak niesłychany, iż księgarze dokładali wszelkich starań, aby zdobyć ich dalszy ciąg. Chwyтали wręcz za rękaw każdego, kogo spotkali: „Panie, drogi panie – mówili – napisz mi pan nowe *Listy perskie*”.

Ale to, co właśnie rzekłem, wystarczy, aby zrozumieć, że nie zniosłyby one dalszego ciągu, a tym mniej pomieszania z listami pisanymi inną, choćby najbardziej utalentowaną ręką.

Są w nich pewne rysy, które wielu osobom wydały się zbyt śmiałe; ale niech owi cenzorowie zechcą zwrócić uwagę na charakter dzieła. Persowie, którzy mieli grać w nim tak wielką rolę, dostali się nagle do Europy, to znaczy w inny świat. Był okres, w którym z konieczności trzeba ich było przedstawić tkwiących w niewiedzy i przesądach: zamiar autora skupił się jedynie na tym, aby uwydatnić narodziny i rozwój ich pojęć. Pierwsze ich myśli musiały być nader dzikie: toteż zadaniem autora było nadać im ten tylko rodzaj niedorzeczności, który da się pogodzić z bystrością dowcipu⁴; odmalować jedynie uczucia, jakie musiała w nich rodzić każda rzecz, uderzająca ich swą

⁴ *dowcip* (daw.) – tu: rozum, inteligencja. [przypis edytorski]

niezwyczajnością. Nie tylko nie miał on zamiaru zaczepiać której bądź z zasad naszej religii, ale nawet nie poczuwa się do nieostrożności w tej mierze. Takie rysy zawsze się wiążą z uczuciem zdumienia i niespodzianki, nie z myślą roztrząsania, a tym bardziej krytyki. Mówiąc o naszej religii, Persowie ci nie powinni robić wrażenia bardziej oświeconych, niż kiedy mówią o naszych zwyczajach i obyczajach. A jeśli czasem dogmaty nasze wydają się im dziwaczne, zdziwienie to nacechowane jest zawsze piętnem najzupełniejszej nieświadomości związków, łączących te dogmaty z innymi naszymi prawdami.

Potrzeba tego usprawiedliwienia zrodziła się z miłości dla tych wielkich Prawd, niezależnie od szacunku dla rodzaju ludzkiego, którego z pewnością autor nie miał zamiaru ugodzić w jego najtkliwsze uczucia. Prosimy tedy czytelnika, aby ani przez chwilę nie zechciał patrzeć na owe rysy inaczej, niż jako na objawy bardzo naturalnego w danych warunkach zdziwienia, lub jak na paradoksy, rzucane przez ludzi nieprzygotowanych nawet do bawienia się paradoksem. Niech również raczy zważyć, że cały wdzięk książki polega na wiekuistym kontraście między rzeczywistymi przedmiotami a osobliwym, naiwnym lub dziwacznym sposobem, w jaki ukazują się oczom ludzi. To pewna, iż charakter i zamiar *Listów perskich* są tak jasne, iż mogą one w błąd wprowadzić jedynie tych, którzy pragną pozostawać w błędzie.

Wstęp

Nie przypisuję tej książki nikomu, ani szukam dla niej czyjegoś poparcia: jeśli jest dobra, znajdzie czytelników; jeśli licha, lepiej, aby ich nie znalazła.

Wyłowiłem z moich papierów te pierwsze listy, aby doświadczyć smaku publiczności: mam w tece mnogość innych, których będę mógł użyć w dalszym ciągu.

Może się to stać jednakże tylko pod tym warunkiem, że pozostanę nieznanym; z chwilą gdy ktoś pozna moje nazwisko, zmilknę natychmiast. Znam kobietę, która chodzi wcale dobrze, ale utyka, gdy ktoś na nią patrzy. Dość już braków w samym dziele, bym jeszcze miał nastęrczać krytyce braki mej osoby. Gdyby wiadano, kim jestem, powiedziano by: książka ta nie godzi się ze stanowiskiem autora; powinien by obrócić czas na coś lepszego; to zabawa niegodna poważnego człowieka. Krytycy nie oszczędzą nigdy autorowi tego rodzaju uwag, ponieważ nie wymagają one zbytniego natężenia inteligencji.

Persowie, którzy piszą te listy, mieszkali ze mną; pędziliśmy życie razem. Ponieważ uważali mnie za człowieka z innego świata, nie kryli się przede mną z niczym. W istocie, ludzie przybyli z tak daleka nie mieli powodu robić z czegokolwiek tajemnic. Udzielali mi poważnie swoich listów; kopiowałem je. Podchwyciłem nawet kilka takich, których z pewnością nie zechcieliby mi pokazać, tak były dotkliwe dla perskiej próżności

i zazdrości.

Spełniam tedy jedynie zadanie tłumacza: całym mym trudem było dostroić dzieło do naszych obyczajów. Uwolniłem czytelnika, o ile mogłem, od azjatyckiego stylu, i oszczędziłem mu mnóstwa górnolotnych wyrażeń, które wzbityby go aż pod chmury.

Ale to nie wszystko, co dlań uczyniłem. Usunąłem długie komplementy, którymi ludzie Wschodu szafują nie gorzej od nas; pomiąłem nieskończoną ilość drobiazgów, które blakną wydobyte na światło i które mają smak jedynie z ust do ust, między przyjaciółmi.

Gdyby większość autorów, którzy obdarzyli nas zbiorcami listów, uczyniła to samo, ujrzeliby, jak ich dzieła rozwiewają się.

Jedna rzecz dziwiła mnie zawsze: to iż ci Persowie byli niekiedy świadomi nie gorzej ode mnie obyczajów i zwyczajów naszego narodu, znali wręcz najdelikatniejsze ich odcienie, i zauważyli rzeczy, które, jestem pewny, uszły uwagi wielu Niemców podróżujących po Francji. Przypisuję to długiemu ich pobytowi u nas: nie licząc iż łatwiej Azjacie zapoznać się z obyczajami Francuzów w rok, niż Francuzowi z obyczajami Azjatów w cztery lata, ponieważ jedni w tym samym stopniu udzielają się, co drudzy się kryją.

Zwyczaj pozwala wszelkiemu tłumaczowi, a nawet najbardziej barbarzyńskiemu komentatorowi ozdobić czoło swej wersji czy glossy pochwałą oryginału, podnieść jego użyteczność, zalety i doskonałości. Nie uczyniłem tego: każdy

odgadnie racje. Jedną z najlepszych jest, że byłaby to rzecz bardzo nudna, pomieszczana w miejscu z natury już nudnym, mianowicie w Przedmowie.

List I. Usbek do przyjaciela swego Rustana, w Ispahan

Zabawiliśmy w Kom tylko jeden dzień. Odprawiwszy modły na grobie Dziewicy⁵, która wydała na świat dwunastu proroków, puściliśmy się w drogę; wczoraj, dwudziestego piątego dnia od wyjazdu z Ispahan, przybyliśmy do Taurydy.

Rika i ja jesteśmy może pierwsi z Persów, którym pragnienie wiedzy kazało opuścić kraj rodzinny i którzy się wyrzekli słodczy spokojnego życia, aby w mozole poszukiwać mądrości.

Urodziliśmy się w kwitjącym i szczęśliwym królestwie; ale nie sądziliśmy, aby jego granice miały być granicami naszej wiedzy i aby jedynie światło Wschodu miało nas oświecać.

Donieś mi, co mówią o naszej podróży; nie schlebiaj mi: nie liczę na zbytnią mnogość tych, którzy jej przyklasną. Pisz do Erzerun, gdzie zabawię czas jakiś. Bądź zdrów, drogi Rustanie. Bądź pewny, że w jakim bądź miejscu świata się znajduję, zawsze masz we mnie serdecznego przyjaciela.

Z Taurydy, 15 dnia księżycy Saphar⁶, 1711.

⁵ *Dziewica* – Fatima Zahra (605–632), córka Mahometa i matka jego wnuków, najbardziej czczona kobieta islamu. [przypis edytorski]

⁶ *15 dnia księżycy Saphar* – porządek miesięcy kalendarza muzułmańskiego jest następujący: Maharram, Saphar, Rebiab I i II, Gemmadi I i II, Rhegeb, Chahban, Rhamazan, Chalwal, Zilkade, Zilhage [Miesiące te liczą 29 a. 30 dni, zatem każdego

roku następują o nieco innej porze, np. rhamazan w 2008 r. wypadał we wrześniu, a w 2011 r. w sierpniu – Red. WL]. [przypis tłumacza]

List II. Usbek do naczelnika czarnych eunuchów seraju, w Ispahan

Jesteś wiernym strażnikiem najpiękniejszych kobiet Persji; powierzyłem ci, co miałem w świecie najdroższego; dzierzysz w ręku klucze groźnych bram, które otwierają się tylko dla mnie. Jak długo ty czuwasz nad cennym skarbem mego serca, wypoczywa ono i cieszy się pełnym bezpieczeństwem. Sprawujesz strażę zarówno w ciszy nocnej, jak w zgiełku dnia. Twoja niestrudzona piecza podtrzymuje cnotę w chwilach słabości. Gdyby kobiety, których strzeżesz, chciały zejść z drogi obowiązku, umiałbyś wyplenić w nich tę nadzieję: jesteś biczem występku, a kolumną wierności.

Rozkazujesz im i jesteś im posłuszny: spełniasz ślepo ich życzenia, i zmuszasz je, aby równie ślepo pełniły prawa seraju. Czerpiesz w tym chlubę, aby im oddawać najpodlejsze usługi: poddajesz się z szacunkiem i lękiem ich prawym rozkazom: służysz im jak niewolnik ich niewolników. Ale odnajdujesz swą władzę i umiesz rozkazywać jak ja sam, ilekroć masz powód lękać się rozluźnienia praw wstydu i skromności.

Miej zawsze na pamięci nicość, z której cię wydobyłem, ciebie, ostatniego z moich rabów, aby ci dać to stanowisko i powierzyć ci rokosze mego serca. Zachowaj najgłębszą pokorę wobec tych, które dzielą mą miłość; ale daj im wraz uczuć ich

bezwarunkową zależność. Dostarczaj im wszelkich uciech, w których nie ma winy; oszukuj ich niecierpliwość; baw je muzyką, tańcem, rozkosznymi napojami; naganiaj do wspólnych zabaw. Jeśli zechcą się udać na wieś, możesz pozwolić; ale zrób porządek z każdym mężczyzną, który by się ukazał ich oczom. Zachęcaj je do schludności, która jest obrazem czystości duszy; mów im niekiedy o mnie. Chciałbym je znowu ujrzeć w uroczym miejscu, którego są ozdobą. Bądź zdrów.

Z Taurydy, 18 dnia księżycy Saphar, 1711.

List III. Zachi do Usbeka, w Taurydzie

Kazałyśmy najstarszemu z eunuchów, aby nas zawiózł na wieś; doniesie ci zapewne, że nie zdarzyła się nam żadna przygoda. Kiedy trzeba było przeprowić się przez rzekę i opuścić lektyki, wsiadłyśmy, wedle zwyczaju, do zamkniętych skrzynek; po dwóch niewolników wzięło nas na ramiona i uniknęłyśmy wszelkich spojrzeń.

I jak, drogi Usbeku, zdołałabym wyżyć w twoim seraju w Ispahan; w miejscach, które bez przerwy przypominają mi minione rozkosze, drażnią me pragnienia z każdym dniem gwałtowniej? Błądziłam po komnatach, szukając cię wciąż, a nie znajdując nigdy, ale spotykając wszędzie okrutne wspomnienie minionego szczęścia! To znalazłam się w miejscu, w którym pierwszy raz w życiu przyjełam cię w ramiona; to znów tam, gdzie rozsądziłeś ów słynny spór między twymi żonami. Każda z nas głosiła się piękniejszą nad drugie: stanęłyśmy przed twym obliczem, wyczerpawszy wszystko, czym wyobraźnia może podnieść bogactwo stroju i ozdoby. Patrzałeś z przyjemnością na cuda naszej sztuki; podziwiałeś, dokąd nas uniosła gorączka podobania się tobie. Ale niebawem kazałeś pożyczanym urokom ustąpić miejsca bardziej naturalnym wdziękom; zniszczyłeś całe nasze dzieło: trzeba nam było zedrzeć stroje, które stały ci się uprzykrzone; trzeba było ukazać się twym oczom w prostocie natury. Za nic ważyłam sobie wstyd; myślałam jeno o chwale.

Szczęśliwy Usbeku! ileż powabów roztoczyło się przed twymi oczyma! Patrzyłyśmy na ciebie, jak długo błądziłeś z jednego zachwycenia w drugie. Dusza twoja, w niepewności, długo nie mogła się przechylić w żadną stronę; każdy nowy urok domagał się twego hołdu. Przez chwilę wszystkie uczułyśmy się niby ogarnięte twą pieśczęcią. Kierowałeś ciekawe spojrzenia w najbardziej tajemne miejsca: kazałeś nam przybierać tysiąc odmiennych postaw; wciąż nowe rozkazy i w ślad za nimi ślepe posłuszeństwo. Wyznaję ci, Usbeku, iż namiętność żywsza jeszcze niż ambicja wzbudziła we mnie chęć podobania się tobie. Ujrzałam, jak nieznacznie staje się panią twego serca: wzięłeś mnie, poniechałeś; wróciłeś do mnie, i umiałam cię zatrzymać. Cały tryumf przypadł mi, a rozpacz mym rywalkom. Zdało się nam, że jesteśmy sami tylko w świecie; wszystko, co nas otaczało, niegodne było naszej uwagi. Dałoby niebo, aby współzawodniczki moje miały odwagę stać się świadkami wszystkich dowodów miłości, jakie od ciebie otrzymałam! Gdyby patrzyły na me upojenia, uczułyby różnicę między ich a moją miłością; poznałyby, iż jeśli mogły walczyć ze mną na urodę, nie mogłyby walczyć o palmę tkliwości... Ale gdzie jestem? dokąd mnie wiodą daremne wspominki? Nieszczęściem jest nie być kochaną; ale hańbą jest postradać miłość. Opuszczasz nas, Usbeku, aby błodzić po barbarzyńskich krajach. Ha! za nic więc sobie cenisz szczęście, żeś kochany! Ach! nie wiesz nawet, co tracisz! Wzdycham, i westchnień moich nikt nie słyszy! Płyną łzy moje, i ty ich nie pijesz! Zda się,

że miłość sama oddycha w seraju, a twoja nieczułość oddala
cię wciąż od niego! Ach, drogi Usbeku, gdybyś umiał być
szczęśliwy!

Z seraju Fatmy, 21 dnia miesiąca Maharram, 1711.

List IV. Zefis⁷ do Usbeka, w Erzerun

Nie! ten czarny potwór postanowił mnie przywieść do rozpaczy! Chce mi koniecznie zabrać Zelię; Zelię, która mi służy z takim przywiązaniem, której zręczne dłonie sieją same uroki i powaby. Nie wystarcza mu boleść, jaką sprawia mi tym rozłączeniem: pragnie przydać hańbę. Nikczemnik chce dopatrywać się zbrodni w mych pobudkach; dlatego, że nudzi się za drzwiami, dokąd go zawsze wyprawiam, ośmiela się twierdzić, iż słyszał lub widział rzeczy, których nie umiem nawet sobie wyobrazić! Jestem bardzo nieszczęśliwa! Moje ustronne życie, moja cnota, nie mogą mnie ubezpieczyć od dzikich podejrzeń: podły niewolnik chce mnie dosięgnąć aż w twoim sercu; mnież to trzeba się bronić przeciw takim zarzutom! Nie, zbyt wiele mam szacunku dla siebie, aby się poniżyć aż do usprawiedliwień: nie chcę innej rękojmi mego postępowania prócz samego ciebie, prócz twojej i mojej miłości i, jeśli mam rzec wszystko, drogi Usbeku, prócz mych łez.

Z seraju Fatmy, 29 dnia miesiąca Maharram, 1711.

⁷ *Zefis* – być może tożsama z *Zelis* (w liście CXIV Usbek mówi, że ma 4 żony, pozostałe to *Zachi*, *Fatme* i *Roksana*). [przypis edytorski]

List V. Rustan do Usbeka, w Erzerun

Jesteś przedmiotem wszystkich rozmów w Ispahan; mówią jedynie o twoim wyjeździe. Jedni przypisują go płochości, drudzy jakiemuś zmartwieniu: jedynie przyjaciele twoi bronią cię, nie umiając nikogo przekonać. Nikt nie chce zrozumieć, abyś mógł opuścić żony, rodzinę, przyjaciół, ojczyznę po to, by kędyś wędrować w krainy nieznane Persom. Matka Riki jest niepocieszona; domaga się syna, powiada, żeś go jej uprowadził. Co do mnie, drogi Usbeku, z natury skłonny jestem pochwalić wszystko, co bądź czynisz; ale nie umiem ci darować twej nieobecności, i jakiegokolwiek dawałbyś mi racje, serce moje nie zadowoli się nimi. Bądź zdrow, kochaj mnie zawsze.

Ispahan, 28 dnia księżycy Rebiab I, 1711.

List VI. Usbek do przyjaciela swego Nessira, w Ispahan

O dzień drogi za Erywanem opuściliśmy Persję, aby wstąpić na ziemię podległe władzy Turków. W dwanaście dni potem przybyliśmy do Erzerun, gdzie zabawimy trzy lub cztery miesiące.

Muszę ci wyznać, Nessirze, iż odczułem tajemną boleść, kiedy straciłem z oczu Persję i znalazłem się wśród przewrotnych Osmanidów. W miarę jak zapuszczałem się w te nieczyste kraje, zdało mi się, że ja sam staję się nieczysty.

Przyszła mi na myśl rodzina, przyjaciele; tkliwość zbudziła się we mnie; jakiś niepokój zmaćił do reszty mą duszę, i dał mi uczuć, że ważąc się na to przedsięwzięcie, przeliczyłem się z siłami.

Ale co najwięcej trapi me serce, to żony moje. Nie zdarzy mi się ich wspomnieć, bym nie uczuł w sercu piekającej zgryzoty.

Nie znaczy to, Nessirze, abym je kochał; znajduję się, pod tym względem, w stanie zobojętnienia, który nie zostawia mi pragnień. Otoczony zawsze licznym serajem, uprzedzałem niejako miłość i niweczyłem ją w zarodku; ale właśnie z tego chłodu wydziela się tajemna zazdrość, która mnie zjada. Widzę zgrażę kobiet zostawioną sobie; odpowiadają mi za nie jedynie podłe dusze niewolników. Trudno by mi się czuć

bezpiecznym, nawet gdyby niewolnicy byli wierni; a cóż dopiero, jeśli jest inaczej? Jakież smutne nowiny mogą mnie dosięgnąć w odległych krainach, które mam przebiegać! Jest to zło, na które przyjaciele nie mogą zaradzić; jest to miejsce, którego smutne tajemnice muszą im być zakryte; i cóż mogliby pomóc? Nie wolałbym tysiąc razy ścierpieć tajemną bezkarność niż jawną pomstę? Składałam w twe serce wszystkie utrapienia, drogi Nessirze; to jedyna pociecha, jaka mi została.

Z Erzerun, 10 dnia księżycy Rebiab II, 1711.

List VII. Fatme do Usbeka, w Erzerun

Minęły dwa miesiące, jak odjechałeś, drogi Usbeku; w przygnębieniu moim nie umiem jeszcze w to uwierzyć. Przebiegam cały seraj, jak gdybyś był tu jeszcze; nie mogę się opamiętać. Cóż chcesz, aby poczęła z sobą kobieta, która cię kocha, która przywykła tulić cię w ramionach, którą zaprzętała jedynie troska o to, aby ci dawać dowody uczuć: wolna dzięki swemu urodzeniu, niewolnica przez potęgę swej miłości?

Kiedy wychodziłam za ciebie, oczy moje nie oglądały twarzy mężczyzny. Jesteś dotąd jedyny, którego dozwolone mi było oglądać; nie kładę bowiem w rzędzie mężczyzn ohydnych eunuchów, których brak męskości jest najmniejszym kalectwem. Kiedy porównywałam piękność twego oblicza z ich szpetotą, czuję się szczęśliwa. Wyobraźnia moja nie jest zdolna wymarzyć sobie wspanialszej postaci niż odurzający urok twej osoby. Przysięgam ci, Usbeku, gdyby mi nawet wolno było opuścić to miejsce, w którym więzi mnie obowiązek; gdybym mogła umknąć się straży, która mnie otacza; gdyby mi było wolno wybierać między wszystkimi mężczyznami w tej stolicy narodów, przysięgam ci, Usbeku, wybrałabym ciebie. Ty jeden w świecie wart jesteś tego, aby być kochany.

Nie myśl, iż w nieobecności twojej zaniedbałam piękność, która ci jest droga. Mimo że niczyje oczy nie mają mnie oglądać, mimo że ozdoby, którymi się stroję, nic nie zdołają

przydać twemu szczęściu, staram się wszelako utrzymać w sztuce podobania się: nie kładę się do łóżka wprzód, aż się napoję najrozkoszniejszymi wonnościami. Przypominam sobie ów szczęśliwy czas, kiedy zstępowałeś w me ramiona; kuszące sny ukazują często mym rojeniom drogi przedmiot miłości, wyobraźnia gubi się w pragnieniach, kołysze nadziejami. Myślę niekiedy, iż zbrzydziwszy sobie uciążliwe podróże, wrócisz do nas: noc spływa mi w marzeniach, które nie są snem ani jawą; szukam cię przy mym boku; zdaje mi się, że mi uchodzisz; wreszcie ogień, który mnie pożera, gasi sam, własną mocą, te omamy i wraca mi przytomność. Czuję się wówczas tak pełna płomieni... Nie dałbyś wiary, Usbeku; niepodobna żyć w tym stanie; ogień płynie w mych żyłach. Czemuż nie mogę ci wyrazić tego, co czuję! w jaki sposób mogę tak dobrze czuć to, czego nie umiem wyrazić? W takiej chwili, Usbeku, oddałabym królestwo za jeden twój pocałunek, jakże nieszczęśliwa jest kobieta, iż oblegają ją tak gwałtowne żądze, wówczas gdy brak jej tego, który może je zaspokoić; kiedy, zostawiona sobie i nie mając nic, co by jej mogło przynieść ulgę, musi żyć w ciągłych westchnieniach i w szale drażnionej namiętności; kiedy, sama daleka od szczęścia, nie ma nawet tej radości, aby służyć cudzej rozkoszy; bezużyteczna ozdoba seraju, strzeżona dla chwały, a nie dla szczęścia swego małżonka!

Jacyście wy okrutni, wy, mężczyźni! Cieszy was, że nas trawia żądze, których nie możemy zaspokoić: postępujecie z nami, jak gdybyśmy były bez czucia, a bylibyście bardzo nieradzi, gdyby

tak było w istocie: wierzycie, iż nasze pragnienia, tak długo dławione, zbudzą się na wasz widok. Nie tak łatwo wzniecić miłość; prościej jest wycisnąć z rozpaczy naszych zmysłów to, czego nie śmiecie oczekiwać od własnych uroków.

Do widzenia, drogi Usbeku, do widzenia. Pomnij, że żyję tylko po to, aby cię ubóstwiać. Dusza moja jest pełna ciebie: rozłąka nie tylko nie pozwala mi zapomnieć, ale jeszcze podsyciłaby mą miłość, gdyby to było możliwe.

Z seraju w Ispahan, 12 dnia księżyca Rebiab I, 1711.

List VIII. Usbek do swego przyjaciela Rustana, w Ispahan

Doręczono mi twój list w Erzerun, gdzie dotąd bawię. Domyślałem się, że mój wyjazd narobi hałasu, ale nie troszczyłem się o to. Czym, jak myślisz, mam się rządzić? rozumem mych wrogów, czy moim własnym?

Żyłem na dworze od pierwszej młodości. Serce moje, mogę rzec, nie skaziło się od tego. Więcej powiem: powziąłem wielkie postanowienie; odważyłem się być tam zacnym człowiekiem. Z chwilą gdym poznał występki, oddaliłem się; ale wróciłem, aby zedrzeć zeń maskę. Niosłem prawdę aż do stopni tronu; przemawiałem językiem wprzód tam nieznanym, zbijałem z tropu pochlebców, przejmowałem zdumieniem bałwochwalców i bożyszcze⁸.

Ale kiedym ujrzał, że szczerść zrobiła mi nieprzyjaciół; że ściągnąłem na siebie zawiść ministrów, nie zyskując w zamian łaski monarchy; że wśród zepsucia dworu podtrzymywał mnie jedynie słaby cień cnoty, postanowiłem opuścić to miejsce. Udałem zapał do nauk; udawałem go tak wytrwale, aż wreszcie stał się prawdziwym. Odtąd, wycofałem się z wszelkich spraw i usunąłem się w wiejskie zacisze. Ale nawet ten krok miał

⁸ *bożyszcze* – tu: osoba wychwalana przez pochlebców, czyli władca. [przypis edytorski]

swe niedogodności: wciąż wystawiony na złą wolę wrogów, odjąłem sobie zarazem niemal wszystkie środki obrony. Tajemne ostrzeżenia kazały mi się poważniej zastanowić nad sobą. Umyśliłem opuścić ojczyznę; niedawna moja ucieczka od świata dostarczyła mi pozoru. Udałem się do króla; objawiłem chęć kształcenia węg w naukach Zachodu; wspomniałem, iż mógłby kiedyś czerpać pożytek z mych doświadczeń. Znalazłem łaskę w oczach monarchy; puściłem się w drogę i umknąłem jedną ofiarę moim wrogom.

Oto, Rustanie, prawdziwy powód mej podróży. Pozwól gadać Ispahanowi; broń mnie jedynie wobec tych, którzy mi są życzliwi. Zostaw moim wrogom ich złośliwe wykłady: jestem aż nadto szczęśliwy, że to jest jedyna krzywda, jaką mi mogą wyrządzić.

Mówią o mnie obecnie: niedługo zapomną o mnie aż nadto, może nawet przyjaciele moi... Nie, Rustanie, nie chcę się oddawać tej smutnej myśli: będę im zawsze drogi; liczę na ich wierność jak na twoją.

Z Erzerun, 20 dnia księżyca Gemmadi II, 1711.

List IX. Pierwszy eunuch do Ibbiego, w Erzerun

Towarzyszysz dawnemu panu w podróżach; przebiegasz prowincje i królestwa: żadne zgryzoty nie mogą cię dosięgnąć; każda chwila ukazuje ci nowe zjawiska: wszystko, na co patrzysz, cieszy cię i pozwala pędzić czas bez znużenia.

Inaczej ja! żyję zamknięty w okropnym więzieniu; otaczają mnie wciąż te same przedmioty, nękają mnie te same utrapienia. Jęczę pod brzemieniem trosk i niepokojów od pięćdziesięciu lat w ciągu długiego życia, nie mogę rzec, bym miał jeden dzień pogodny, jedną chwilę spokojną.

Kiedy mój pierwszy pan powziął okrutny zamiar powierzenia mi seraju i skłonił mnie, namową i groźbą, bym się zgodził rozstać na zawsze z samym sobą, wówczas, znużony pełnieniem ciężkiej służby, mniemałem, iż warto dla spokoju i dobrobytu poświęcić swe namiętności. O nieszczęsny, cóż uczyniłem! umysł mój, obłądzony, pozwalał mi widzieć jedynie korzyść, a nie stratę. Spodziewałem się, że będę wolny od pokus przez samą niemożność zaspokojenia ich. Niestety! zdławiono we mnie objawy namiętności, nie gasząc ich źródła; daleki od ukojenia, musiałem przebywać w otoczeniu, które drażniło bez przerwy me chuci. Wszedłem w progi seraju, gdzie wszystko rodziło we mnie żal za tym, co straciłem; żyłem w bezustannej żądzy;

miałem uczucie, że otaczające mnie cudzy natury obnażają się przed moimi oczami jedynie po to, aby mnie przywieść do rozpacz. Na domiar mego nieszczęścia, miałem wciąż przed sobą szczęśliwego człowieka! W tym okresie ciężkiej próby, nie zdarzyło mi się wprowadzić kobiety do łóżka mego pana, nie zdarzyło mi się jej rozebrać, bym się nie tarzał na posłaniu z wściekłością i rozpaczą w duszy.

Oto, jak spędziłem nędzną młodość. Nie miałem innego powiernika prócz siebie. Dławiony nudą i zgryzotą, miałem trawić je w milczeniu. Aż nadto skłonny spoglądać na powierzone mi kobiety oczyma tkliwości, patrzyłem na nie jedynie z surowym marsem na czole. Byłbym zgubiony, gdyby mnie przeniknęły: jakichż przewag nie zdołałyby z tego wyciągnąć!

Przypominam sobie, pewnego dnia, kiedy obsługiwałem jedną podczas kąpieli, uczułem się tak wzruszony, że straciłem rozum i ośmieliłem się pomknąć rękę w straszliwe miejsce. Myślałem zrazu, że ten dzień będzie ostatnim mego życia. Byłem na tyle szczęśliwy, iż uniknąłem najokrutniejszej śmierci: ale piękność, którą uczyniłem powiernicą mej słabości, sprzedała mi bardzo drogo swe milczenie. Straciłem wobec niej najzupełniej całą powagę; od tego czasu nieraz zmuszała mnie do ustępstw, które tysiąc razy mogłem przypłacić głową.

Wreszcie żary młodości minęły; jestem stary, czuję się spokojny. Patrząc na kobiety obojętnie; oddaję im pełną miarą wzgardę i cierpienia, jakie mi dały odczuć. Przypominam sobie

zawsze, że byłem zrodzony, aby im rozkazywać; mam uczucie, iż staję się z powrotem mężczyzną, kiedy narzucam im swą władzę. Nienawidzę ich od czasu, gdy patrzę na nie zimno, odkąd rozsądek pozwala mi widzieć ich słabości. Mimo że strzegę ich dla drugiego, rozkosz panowania sprawia mi tajemną radość: kiedy je pozbawiam wszystkiego, zdaje mi się, że czynię to dla siebie, i odczuwam zawsze cień zadowolenia. Czuję się w seraju niby w małym cesarstwie; ambicja moja, jedyna namiętność, jaka mi została, zaspokaja mnie po trosze. Widzę z przyjemnością, że wszystko kręci się koło mnie, że w każdej chwili jestem potrzebny: biorę na siebie chętnie nienawiść całego seraju, która umacnia mą pozycję. Toteż nie jestem niewdzięczny: niezmiennie staję w poprzek wszystkim ich najniewinniejszym uciechom; wyrastam o każdej porze z ziemi niby niewzruszona zapora. One tworzą zamysły, ja wstrzymuję je jednym skinieniem; zbroję się w odmowę, jeżę skrupułami; wiecznie mam w ustach jeno obowiązek, cnotę, wstyd, skromność... Doprowadzam je do rozpacz, mówiąc wciąż o słabości ich płci i o powadze pana: ubolewam następnie, że jestem zmuszony do takiej surowości, i rzekomo pozwalam się domyślać, że władza mną tylko wzgląd na ich własne dobro i moje wielkie przywiązanie.

Mnie znów przychodzi cierpieć wzajem bezlik udręczeń: mściwe kobiety starają się odpłacić z nawiązką to, co cierpią ode mnie. Odwet ich umie być straszny. Istnieje między nami ciągły przyptyw i odpływ władzy i poddaństwa; zrzucają na

mnie ustawicznie najbardziej poniżające obowiązki; depcą mnie pogardą nie do opisania. Bez względu na wiek każą mi się zrywać w nocy dla lada drobnostki; bez przerwy walą na mnie rozkazy, zlecenia, zachcenia, posyłki; zdawałoby się, że rozdają sobie role, aby mnie zatrudniać, i że ich kaprys czuwa wciąż na zmianę. Często czynią sobie zabawkę z tego, by zdwajać mą czujność; mamią mnie fałszywymi donosami: to przynoszą wiadomość, że zauważono młodego mężczyznę w pobliżu seraju; to, że usłyszano hałas, albo że ktoś ma doręczyć list. Wszystko to wprawia mnie w zamęt, a one śmieją się z mych niepokojów: widok mej udręki jest im rozkoszą. Kiedy indziej znów wołają mnie do swoich drzwi i trzymają przykutego dzień i noc. Umieją udawać choroby, omdlenia, strachy; nigdy nie brak im pozorów, aby mnie zawieść tam, gdzie im się podoba. W takich razach obowiązkiem moim jest ślepe posłuszeństwo i oddanie bez granic: odmowa byłaby czymś niesłychanym; gdybym wzdragał się usłuchać, miałyby prawo mnie ukarać. Wolałbym raczej postradać życie, drogi Ibbi, niż narazić się na to upokorzenie.

To nie wszystko jeszcze. Nigdy, ani na chwilę, nie jestem pewien łaski pana. Ile kobiet w seraju, tyle mam w sercu jego nieprzyjaciółek, które myślą tylko, jak mnie zgubić. Mają one kwadranse, w których ucho pańskie zamyka się dla mnie; kwadranse, w których nie odmawia się im niczego, kwadranse, w których вина zawsze jest po mojej stronie. Wiodę do łóżka pana kobiety nabrzmiałe wściekłością: czy wyobrażasz sobie, że pracują tam na mą korzyść i że pozycja moja stoi na silnych

nogach? Wszystkiego trzeba mi się lękać od ich łez, westchnień, uścisków, ich rozkoszy nawet. Znajdują się na polu swych tryumfów; uroki ich stają mi się straszne; obecne ich usługi wymazują w jednej chwili wszystkie moje minione służby; nic nie może mi ręczyć za pana, który przestaje należeć do siebie.

Ileż razy zdarzyło mi się zasypiać w łasce, a budzić w niełasce! W dniu, gdy oćwiczono mnie haniebnie pod bramą seraju, cóż uczyniłem? Zostawiłem kobietę w ramionach mego pana: z chwilą gdy go ujrzała rozpalonym miłością, wylała potok łez; jęła się żalić i tak umiejętnie stopniowała skargi, iż wzmagaly się równo z budzącą się żądzą. Jakimż cudem mógłbym dotrzymać jej pola w takim krytycznym momencie? Zgubę mą przypieczętowano w chwili, gdy najmniej się tego spodziewałem; stałem się ofiarą miłosnego handlu, traktatu utwierdzonego westchnieniami. Oto, drogi Ibby, okrutny los, w którym zbiegło moje życie.

Jakiś ty szczęśliwy! twoje starania ograniczają się jedynie do osoby Usbeka. Łatwo ci zyskać jego względy i utrzymać się w łasce aż do schyłku dni.

Z seraju w Ispahan, ostatniego dnia księżycy Saphar,
1711.

List X. Mirza do swego przyjaciela Usbeka, w Erzerun

Byłeś jedynym, który mógł mi wynagrodzić nieobecność Riki, a nawzajem jeden Rika twoją. Brakuje nam ciebie, Usbeku; byłeś duszą naszego koła. Jakiegoż gwałtu trzeba, aby zerwać związki serca i ducha!

Dysputujemy tu wiele: dysputy nasze kręcą się zwykle koło spraw moralnych. Wczoraj poruszono kwestię, czy szczęście ludzi spoczywa w przyjemności i zadowoleniu zmysłów, czy też w praktyce cnoty. Często słyszałem od ciebie, że ludzie zrodzeni są dla cnoty i że sprawiedliwość jest im równie właściwa jak istnienie. Wy tłumacz mi, proszę, jak to rozumiesz?

Rozmawiałem z mollakami⁹, którzy do rozpaczki mnie doprowadzają cytatami z Alkoranu¹⁰: toć nie zwracam się do nich jako wyznawca, ale jako człowiek, obywatel, ojciec rodziny! Bądź zdrów.

Z Ispahan, ostatniego dnia księżycy Saphar, 1711.

⁹ *mollakowie* – mahometańscy kapłani, którzy zwołują wiernych do modlitwy. [przypis tłumacza]

¹⁰ *Alkoran*, dziś *Koran* – święta księga islamu, przekazująca nauki Mahometa, zawiera nakazy religijne i podstawy prawa obowiązującego muzułmanów. [przypis edytorski]

List XI. Usbek do Mirzy, w Ispahan

Wyrzekasz się swego rozumu, aby doświadczyć mego: zniżasz się aż do szukania u mnie rady; uważasz, że jest zdolny cię pouczyć. Mój drogi Mirzo: jedna rzecz jest mi w tym miła, bardziej jeszcze niż dobre twe o mnie mniemanie; mianowicie przyjaźń, która jest jego źródłem.

Aby spełnić twe życzenie, nie sądzę aby trzeba było uciekać się do bardzo górnych rozumowań. Są prawdy, których nie wystarcza dowieść, ale które trzeba dać uczuć; do tych należą prawdy moralne. Może ten strzęp historii trafi ci więcej do przekonania niż subtelne wywody filozofii.

Był w Arabii mały narodek, zwany Troglodytami; pochodził od owych dawnych Troglodytów, którzy, jeśli wierzyć dziejopisom, podobniejsi byli do zwierząt niż do ludzi. Ci nie byli bynajmniej tak pokraczni, nie byli kosmaci jak niedźwiedzie, nie wydawali świstów miast mowy, mieli dwoje oczu; ale byli tak źli i okrutni, że nie istniały u nich żadne zasady sprawiedliwości ani cnoty.

Mieli króla cudzoziemca, który, chcąc poprawić złośliwość ich natury, obchodził się z nimi dość surowo: ale sprzysięgli się przeciw niemu, zabili go i wytepełili całą rodzinę królewską.

Dokonawszy tego zamachu, zebrali się, aby ustanowić sobie rząd; po wielu swarach i niezgodach zamianowali urzędników. Ale, ledwie ich obrali, już zbrzydzili ich sobie i wymordowali

również.

Zwolnwszy się z nowego jarzma, lud ów szedł jedynie za swymi dzikimi instynktami. Orzekli, że teraz nie będą słuchali nikogo; każdy będzie strzegł jedynie swoich interesów, nie troszcząc się o cudze.

Ten jednogłośny zamiar spodobał się wszystkim. Powiadali: po co się zamećzać pracą dla ludzi którzy mnie nic nie obchodzą? Będę myślał jedynie o sobie; będę żył szczęśliwie: co mi do tego, jak się innym będzie działo? Postaram się zaopatrzyć wszystkie me potrzeby; byłem to osiągnął, nie dbam, czy inni będą w nędzy.

Było to w miesiącu, w którym obsiewa się pola; każdy rzekł: uprawię tylko tyle, ile mi trzeba zboża do wyżywienia się; więcej byłoby zbyteczne; ani mi w głowie mordować się daremnie.

Ziemie tego królestwa nie wszystkie były jednakie. Jedne jałowe i górzyste; inne położone nisko, użyźnione strumieniami. Tego roku była wielka susza; ziemie na wyżynach nie zrodziły nic, gdy inne, nawodnione, dały zbiór bardzo obfity: tak iż mieszkańcy gór wyginęli prawie wszyscy z głodu, wskutek nieludzkości innych którzy odmówili im udziału w zbiorach.

Rok następny był nader dżdżysty: miejsca górzyste okazały się nadzwyczaj urodzajne, niżej zaś położone stały się pastwą powodzi. Znowuż połowa ludu, wygłodniała, jęła krzyczeć o ratunek; ale nieszczęśni spotkali się z sercem równie kamiennym jak je okazali wprzód sami.

Jeden ze znamienitszych miał bardzo piękną żonę;

rozkochany sąsiad uprowadził mu ją. Wszczęła się zwada; po obelgach i bójkach, postanowili odwołać się do wyroku Troglodyty, który za krótkiego trwania republiki umiał sobie zdobyć szacunek. Udali się doń i chcieli mu wyłożyć swoje racje: „Co mnie to obchodzi, rzekł, czy kobieta przypadnie temu lub owemu? Jestem, ot, zajęty uprawą swego pola; ani mi w głowie tracić czas na sądenie waszych kłótni i paranie się cudzymi sprawami z uszczerbkiem własnych. Proszę, zostawcie mnie w spokoju”. To rzekłszy, odwrócił się, aby dalej uprawiać ziemię. Uwodziciel, który był silniejszy, przysiągł, że raczej zginie niż odda kobietę; dawny jej posiadacz, przejęty niesprawiedliwością sąsiada i twardością sędziego, wracał do domu zrozpaczony, kiedy spotkał na drodze młodą i piękną niewiastę, śpieszącą od źródła. Brakło mu właśnie kobiety, ta mu się spodobała: spodobała mu się jeszcze więcej, kiedy się dowiedział, że jest żoną człowieka, którego chciał wziąć za sędziego i który okazał się tak obojętny na jego dołę. Uprowadził ją i zawiódł do swej zagrody.

Pewien człowiek posiadał kawał pola dość żyzny i uprawiał go bardzo troskliwie: dwaj sąsiedzi zmówili się, wypędzili go z domu i zagarnęli pole. Stworzyli związek celem obrony przeciw każdemu kto by im chciał wydrzeć nabytek; w istocie, dzięki temu, utrzymali się przy zdobyczy przez kilka miesięcy. Ale jeden z nich, sprzykrzywszy sobie dzielić to, co mógłby posiadać sam, zabił drugiego i stał się panem pola. Państwo jego nie trwało zbyt długo; dwaj inni napadli go; sam jeden zbyt był słaby, aby

się bronić, poległ w walce.

Pewien Troglodyta, prawie nagi, zobaczył wełnę na sprzedaż; spytał o cenę. Kupiec rzekł sobie w duchu: „Z natury rzeczy, należy mi się za wełnę tyle, ile trzeba, aby kupić dwie miary zboża; ale sprzedam ją cztery razy drożej, aby mieć osiem miar”. Trzebaż było poddać się i zapłacić żadaną cenę. „Bardzo mi rad, rzekł kupiec, nakupię sobie teraz zboża. – Co mówisz? rzekł nabywca: potrzebujesz zboża? Mam je na sprzedaż; zdziwi cię jedynie może cena. Trzeba ci wiedzieć, że zboże jest nadzwyczaj drogie i że prawie wszędzie panuje głód; oddaj mi moje pieniądze, a dam ci jedną miarę zboża; inaczej nie pozbędę się go za nic, choćbyś miał zdechnąć z głodu.”

Wśród tego wybuchła w okolicy straszliwa choroba. Z sąsiednich stron przybył biegły lekarz i znalazł na nią tak skuteczne lekarstwa, iż wyleczył wszystkich, którzy oddali się jego pieczy. Skoro choroba ustała, udał się do swoich pacjentów po zapłatę; wszędzie spotkał się z odmową. Wrócił do siebie, złamany trudami tak długiej podróży. Niebawem dowiedział się, że ta sama choroba na nowo się szerzy i bardziej niż wprzód doświadcza tę niewdzięczną ziemię. Tym razem udali się doń, nie czekając, aż sam przybędzie. „Precz z moich oczu, odparł, ludzie niegodziwi; nosicie w sercach bardziej śmiertelną truciznę niż ta, z której chcecie się uleczyć; nie warcieście zajmować miejsca na ziemi, skoro nie macie sumienia i skoro wam jest obca sprawiedliwość. Uważałbym, że obrażam bogów, którzy was karzą, gdybym stawał w poprzek ich słusznemu gniewowi.”

Erzerun, 3 dnia księżycyca Gemmadi II, 1711.

List XII. Usbek do tegoż, w Ispahan

Widziałeś, drogi Mirzo, jak Troglodyci zginęli mocą własnej niegodziwości i padli ofiarą własnych błędów. Z tylu rodzin jedynie dwie uniknęły smutnego losu. Żyli w owym kraju dwaj bardzo osobliwi obywatele: byli ludzcy, znali sprawiedliwość, kochali cnotę. Łączyła ich zarówno zacność własnych serc, jak ogólne zepsucie. Widzieli powszechną niedolę i rodziła w nich ona tylko litość: była im pobudką nowej spójni. Pracowali z zapałem dla wspólnej korzyści: jeśli zdarzały się między nimi spory, to tylko takie, jakie rodzi słodka i tkliwa przyjaźń. W najodludniejszej okolicy, trzymając się na uboczu od niegodnych ich sąsiedztwa rodaków, prowadzili szczęśliwe i spokojne życie; ziemia, uprawiana cnotliwymi rękami, zdawała się rodzić sama.

Kochali swoje małżonki i posiadali ich tkliwość. Wszystkie ich starania zmierzały ku temu, aby dzieci wychować dla cnoty. Przytaczali im nieustannie nieszczęścia rodaków i stawiali przed oczy ten smutny przykład. Wszczepiali im zwłaszcza pojęcie, że korzyść pojedynczych ludzi mieści się zawsze w korzyści wspólnej i że chcieć się z niej wyłamać jest niechybną zgubą. Uczyli, że cnota nie powinna nas nic kosztować; że nie trzeba patrzeć na nią jak na uciążliwą powinność, i że świadcząc sprawiedliwość drugiemu, świadczymy dobrodziejstwo sobie.

Niebawem dożyli pociechy, jaką niebo daje cnotliwym rodzicom: dzieci stały się do nich podobne. Młody ludek,

który chował się pod ich okiem, pomnożył się przez szczęśliwe małżeństwa; liczba wzrosła, zgoda panowała zawsze, a cnota nie tylko nie doznała uszczerbku od tego przyrostu, ale wzmocniła się, przeciwnie, dzięki większej ilości przykładów.

Któż mógłby odmalować szczęście tych Troglodytów? Naród tak sprawiedliwy musiał posiadać miłość bogów. Z chwilą gdy otworzył oczy, aby ich poznać, nauczył się ich obawiać; religia złagodziła to, co natura zostawiła w obyczajach zbyt surowego.

Ustanowili święta na cześć bogów. Dziewczęta przybrane w kwiaty i chłopcy święcili je tańcami i dźwiękami sielskiej muzyki; zastawiano uczyty, w których wesele szło o lepsze ze wstrzeźliwością. W zebraniach tych przemawiał prosty głos natury; uczono się tam dawać i przyjmować serce; dziewicza wstydlivość, płoniąc się, czyniła tam wyznanie podchwyczone mimo woli, ale rychło uświęcone zgodą rodziców; czułe matki z upodobaniem zawczasu układały związki, pełne słodyczy i wierności.

Udawano się do świątyni, aby prosić o łaskę bogów. Nie proszono o bogactwa i o uciążliwy zbytek; takie życzenia były niegodne szczęśliwych Troglodytów; umieli pragnąć ich jedynie dla ziomeków. Cisnęli się do stóp ołtarzy jedynie po to, aby prosić o zdrowie rodziców, zgodę braci, tkliwość żon, miłość i posłuszeństwo dzieci. Dziewczęta przynosiły przed ołtarz słodką ofiarę serca i nie prosiły o inną łaskę, prócz tej, aby im było dane uczynić jednego Troglodytę szczęśliwym.

Wieczorem, kiedy stada opuszczały łąki i kiedy znużone woły

wróciły z ostatnimi wozami, wszyscy skupiali się pod dachem, i tu, przy skromnym posiłku, opiewali nieprawości pierwszych Troglodytów i ich nieszczęścia; cnotę odrodzoną z nowym ludem i jego szczęśliwości: sławili bogów, ich łaskę zawsze chętną ludziom, którzy proszą o nią, oraz gniew ich, nieuchronny dla tych, którzy go się nie lękają. Opisywali rozkosze wiejskiego życia i szczęście stanu niewinności. Niebawem tonęli we śnie, którego nie przerywały troski ani kłopoty.

Natura pamiętała zarówno o ich pragnieniach jak o potrzebach. W tym szczęśliwym kraju chciwość była nieznaną: czynili sobie dary, przy czym dający czuł się szczęśliwszy od obdarowanego. Naród Troglodytów uważał się za jedną rodzinę: stada pasły się zawsze razem: jedyny trud, jakiego sobie oszczędzano zazwyczaj, to trud ich rozdziału.

Erzerun, 6 dnia księżyca Gemmadi II, 1711.

List XIII. Usbek do tegoż

Nie umiałbym ci dość wymownie opisać cnoty Troglodytów. Jeden z nich rzekł pewnego dnia: „Ojciec mój ma jutro uprawiać pole; wstanę o dwie godziny przed nim, aby, kiedy wyjdzie do roboty, znalazł wszystko zorane”.

Drugi powiadał sobie w duchu; „Zdaje mi się, że siostra moja żywi skłonność do młodego Troglodyty, naszego krewniaka: pomówię z ojcem i usposobię go przychylnie dla ich związku”.

Powiedziano innemu, że złodzieje uprowadzili jego stada: „Bardzo mi żal, rzekł: była tam biała jałówka, którą chciałem ofiarować bogu.”

Inny powiadał: „Muszę iść do świątyni podziękować bogom: brat mój, którego ojciec tak miłuje i którego ja tak kocham, odzyskał zdrowie”.

Albo: „Obok gruntów ojca jest pole wystawione na skwar: muszę tam zasadzić parę drzew, aby biedni ludzie, którzy je uprawiają, mogli odetchnąć w cieniu”.

Jednego dnia, w liczniejszym zebraniu Troglodytów, starzec pewien wspomniał z naganą o młodzieńcu, którego podejrzewał o zły uczynek. „Nie sądźmy aby popełnił tę zbrodnię, rzekli młodzi Troglodyci; ale, jeśli to uczynił, oby umarł ostatni ze swej rodziny!”

Doniesiono Troglodycie, że obcy jacyś złupili jego dom i wszystko unieśli. „Gdyby to nie byli ludzie niegodziwi, rzekł,

zyczyłbym, aby bogowie dozwolili im dłuższego użytku tych rzeczy niż mnie”.

Tyle pomyślności nie mogło się obejść bez zazdrosnych spojrzeń: sąsiednie ludy zebrały się razem i pod błahym pozorem postanowiły uprowadzić stada Troglodytów. Z chwilą gdy to doszło ich wiadomości, Troglodyci wydali posłów, którzy przemówili do najeźdźców w te słowa:

„Co wam uczynili Troglodyci? Czy uprowadzili wasze żony, rabowali stada, pustoszyli wieś? Nie: jesteśmy sprawiedliwi i lękamy się bogów. Czego tedy od nas żądacie? Chcecie wełny na odzież? Mleka naszych bydła, owocu naszej ziemi? Odlóżcie broń, przyjdźcie, a użyczymy wam chętnie. Ale przysięgamy na wszystko najświętsze, że, skoro wejdziecie w ziemie nasze jako wrogowie, będziemy was uważali za niegodziwców i postąpimy z wami jak z dzikimi zwierzętami.”

Słowa te odtrącono ze wzgardą. Dzikie plemiona wkroczyły do ziemi Troglodytów, w rozumieniu, iż zbrojni są jedynie swą niewinnością. Ale tamci byli dobrze przygotowani; umieścili żony i dzieci pośród siebie. Jedynie niegodziwość wrogów przejęła ich zgrozą, ale nie liczba. Nieznany zapał ogarnął ich serca: ten chciał umrzeć za ojca, ów za żonę i dzieci, inny za braci, inny za przyjaciół, wszyscy za naród troglodycki: gdy jeden poległ, miejsce jego zastępował inny, który, prócz ogólnej sprawy, miał jeszcze pomścić śmierć poprzednika.

Taka była walka pomiędzy nieprawością i cnotą. Nikczemne

plemiona, które szukały tylko łupu, nie wstydziły się pierzchnąć.
Ustąpili pola cnocie Troglodytów, niezdolni nawet jej zrozumieć.

Erzerun, 9 dnia księżycy Gemmadi II, 1711.

List XIV. Usbek do tegoż

Ponieważ naród wzrastał z każdym dniem, osądzili Troglodyci, iż byłoby wskazane wybrać króla. Zgodzili się wszyscy, że należy oddać koronę temu, który jest najsprawiedliwszy, i skierowali oczy na starca czcigodnego wiekiem i cnotą. Starzec nie zjawił się na zgromadzeniu; schronił się do domu, z sercem ściśniętym od smutku.

Kiedy wysłano doń posłów, aby donieść o wyborze, rzekł: „Nie daj Bóg, abym wyrządził tę krzywdę Troglodytom: miałaby świat sądzić, że nie masz wśród nich sprawiedliwszego ode mnie? Dajecie mi koronę; jeśli chcecie koniecznie, trzeba mi będzie przyjąć; ale możecie być pewni, że umrę z bólu na myśl, że rodząc się, widziałem Troglodytów wolnych, a dziś oglądam ich niewolnikami.” Przy tych słowach strumień łez puścił się z oczu starca. „Nieszczęsny dzień, wykrzyknął; po cóż żyłem tak długo!” Następnie, zawołał surowo: „Widzę, o Troglodyci! cnota poczyna wam ciężać. Póki żyliście jak dotąd, nie mając nad sobą głowy, trzeba wam było trwać w zacności, choćby nawet wbrew chęci: inaczej, nie moglibyście istnieć i popadlibyście w nieszczęście praojców. Ale to jarzmo zda się wam zbyt twarde: wolicie być podwładni księciu i podlegać jego prawom, łagodniejszym niż wasz obyczaj. Wiecie, że wówczas będziecie mogli folgować ambicji, gromadzić bogactwa i gnusnieć w rozkoszy; i że, byleście się strzegli wielkich zbrodni, obejdziecie

się snadno bez cnoty”. Zatrzymał się chwilę, i łzy popłynęły mu jeszcze obficiej. „I czegoż spodziewacie się po mnie? Jak to być może, abym ja rozkazał cokolwiek Troglodycie? Żądacie, aby pełnił zacne uczynki dlatego, że ja mu nakazę, on, który pełniłby je tak samo beze mnie, z samej swej natury? O Troglodyci! jestem u schyłku dni, krew stygnie mi w żyłach, niebawem dane mi będzie oglądać świętych przodków; czemu chcecie, bym ich zmartwił, bym musiał im powiedzieć, że zostawiłem was pod innym jarzmem niż jarzmo cnoty?”

Erzerun, 10 dnia księżycy Gemmadi II, 1711.

List XV. Pierwszy eunuch do Jarona, czarnego eunucha, w Erzerun

Proszę nieba, aby cię przywiodło z powrotem w te miejsca i ocaliło od wszystkich niebezpieczeństw. Mimo iż nigdy nie znałem związków zwanych przyjaźnią i żyłem wyłącznie dla siebie, dzięki tobie przekonałem się, że posiadam jeszcze serce. Podczas gdy byłem z brązu dla niewolników poddanych mej władzy, na rozwijające się dzieciństwo twoje patrzałem z przyjemnością.

Nadszedł czas, w którym pan mój obrócił wzrok na ciebie. Daleki byłeś jeszcze od tego, aby natura przemówiła w tobie, kiedy już żelazo odcięło cię od niej. Nie umiem powiedzieć, czy mi cię było żal, czy też odczuwałem przyjemność, widząc cię wzniesionym aż do mnie. Uspokajałem twoje płacze i krzyki. Zdawało mi się, iż patrzę na twe powtórne narodziny, widząc, jak opuszczasz niewolę, w której miałeś wiecznie słuchać, aby wstąpić w niewolę, w której miałeś rozkazywać. Objąłem pieczę nad twym wychowaniem. Strzegąc surowych zasad pedagogii, długo tailem przed tobą, że jesteś mi drogi. Kochałem cię wszelako; powiedziałbym, że kochałem cię jak ojciec syna, gdyby te oba miana mogły się przygodzić naszej doli.

Masz teraz przebiegać krainy zamieszkałe przez chrześcijan, którzy zawsze żyli w niedowiarstwie. Niepodobna, byś się nie

zbrukał od tego zetknięcia. W jaki sposób prorok mógłby ci towarzyszyć wzrokiem pośród tylu milionów swych wrogów? Chciałbym, aby mój pan odbył za powrotem pielgrzymkę do Mekki: oczyścilibyście się wszyscy w ziemi aniołów.

Z seraju w Ispahan, 10 dnia księżyca Gemmadi II, 1711.

List XVI. Usbek do Mollacha Mehemeta Ali, strażnika trzech grobów w Kom¹¹

Czemu żyjesz wśród grobów, boski Mollachu? o wiele bardziej stworzony jesteś do życia wśród gwiazd! Kryjesz się, widać z obawy, byś nie zaćmił słońca; nie ma na tobie plam, jak na tej gwieździe; ale, jak ona, rad osłaniasz się chmurami.

Twoja wiedza, to otchłań głębsza od Oceanu; twój duch przenikliwszy jest niż Zufagar, owa szpada Halego o dwóch ostrzach. Wiesz, co się dzieje w dziewięciu chórach potęg niebieskich: czytasz Alkoran¹² na łonie boskiego proroka; kiedy zaś znajdziesz w piśmie ciemne miejsce, anioł, z Jego rozkazu, rozwija chyże skrzydła i zstępuje z tronu, aby ci objawić jego tajemnice.

Mógłbym, przy pomocy twego pośrednictwa, zbliżyć się z serafinami; zali¹³ bowiem, o trzynasty imanie¹⁴, nie jesteś owym

¹¹ *Kom* – w meczecie w Kom znajdują się, oprócz Sidi Fatimy, także groby Szacha Sofi i syna jego Szacha Abbasa. Persowie odbywają tłumne pielgrzymki do tego miejsca. [przypis tłumacza]

¹² *Alkoran*, dziś *Koran* – święta księga islamu, przekazująca nauki Mahometa, zawiera nakazy religijne i podstawy prawa obowiązującego muzułmanów. [przypis edytorski]

¹³ *zali* (daw.) – czy, czyż. [przypis edytorski]

¹⁴ *trzynasty iman* – naczelny kapłan. [przypis tłumacza]

centrum, w którym zbiega się niebo i ziemia, punktem styczonym między otchłanią a empireum¹⁵?

Żyję tu pośród niewiernego ludu; pozwól, bym się oczyścił z tobą. Ścierp, abym obrócił twarz ku świętym miejscom, które zamieszkujesz; oddziel mnie od ludzi nieprawych, jak o brzasku oddziela się nitkę białą od czarnej. Wesprzyj mnie radą; weź w opiekę mą duszę; napój ją duchem proroków; karm ją wiedzą Raju i pozwól, bym jej rany złożył u twoich stóp. Zwracaj twoje święte listy do Erzerun, gdzie zabawię jeszcze kilka miesięcy.

Erzerun, 11 dnia księżyca Gemmadi II, 1711.

¹⁵ *empireum* – najwyższa sfera nieba wg astronomii starożytnej. [przypis edytorski]

List XVII. Usbek do tegoż

Nie mogę, boski Mollachu, uśmierzyć mej niecierpliwości; nie sposób mi czekać twej wzniosłej odpowiedzi. Mam wątpliwości, trzeba je rozproszyć; czuję, że rozum mój się błąka. Sprowadź go na prostą drogę; oświeć mnie, o źródło świata; poraż, jak grom, swym boskim piórem moje wątpliwości; każ mi się litować nade mną samym i rumienić za moje pytania.

Skąd tedy pochodzi, że prawodawca broni nam mięsa wieprzowego i wszystkich potraw, które nazywa nieczystymi? Skąd zabrania dotykać zwłok i, ku oczyszczeniu duszy, każe wciąż obmywać nasze ciało? Zdaje mi się, iż rzeczy nie są same w sobie czyste ani nieczyste: nie mogę sobie wyobrazić właściwości przedmiotu, która by mogła nadać mu ten charakter. Błoto zdaje się nam brudne dlatego, że razi wzrok albo inny z naszych zmysłów; ale samo w sobie nie jest bardziej brudne niż złoto albo diamenty. Idea zbrukania się dotknięciem trupa przyszła jedynie z pewnej naturalnej odrazy w tym względzie. Gdyby ciała tych, co się nie myją, nie raziły powonienia ani wzroku, jak mogłoby przyjść na myśl, że są nieczyste?

Zmysły, boski Mollachu, winny tedy być jedynymi sędziami czystości albo nieczystości. Ale, ponieważ przedmioty działają na ludzi nie jednako, ponieważ to, co u jednych jest przyjemne, dla innych jest odrażające, trzeba uznać, że świadectwo zmysłów nie może służyć za prawidło, chyba że powiemy, iż każdy może

rozstrzygać wedle ochoty i odróżniać, na swój użytek, rzeczy czyste od nieczystych.

Ale, święty Mollachu, czyż to nie obaliłoby granic ustanowionych przez boskiego proroka i podstaw prawa spisanego ręką aniołów?

Erzerun, 20 dnia księżycy Gemmadi II, 1711.

List XVIII. Mehemet Ali, sługa proroków, do Usbeka, w Erzerun

Stawiacie nam zawsze pytania, które tysiąc razy zadawano świętemu prorokowi? Czemuż nie czytacie doktorów! Czemu nie zwracacie się do tego czystego źródła wszelkiego pojęcia? Znaleźlibyście tam rozwiązanie wszystkich wątpliwości.

Nieszczęśliwi! wciąż spętani rzeczami ziemskimi, nigdy nie spojrzeliście jasnym okiem w sprawy nieba: czcicie mollachów, nie śmiejąc ani iść z nimi, ani za nimi!

Profani, którzy nie wchodzicie nigdy w tajemnice Przedwiecznego, wiedza wasza podobna jest do ciemnej otchłani, sądy wasze są jak pył wznoszący się spod nóg w pełne południe, w upalny miesiąc Chahban.

Toteż zenit waszej potęgi nie sięga nadiru¹⁶ myśli najlichszego z immaumów. Wasza czcza filozofia jest błyskawicą, która zwiastuje burzę i ciemności: znajdujecie się pośród nawałnicy, miotani wolą wiatrów.

Łatwo jest zaspokoić wasze wątpliwości; wystarczy opowiedzieć to, co się zdarzyło raz świętemu prorokowi, kiedy kuszony przez chrześcijan, doświadczany przez Żydów, pognąbił wraz jednych i drugich.

¹⁶ *nadir* – najniższy punkt sklepienia niebieskiego, przeciwieństwo zenitu. [przypis edytorski]

Żyd Abdias Ibesalon spytał go, czemu Bóg broni spożywać mięsa wieprza. „Nie bez ważnych racji, odparł Mahomet: jest to zwierzę nieczyste i wraz przekonam cię o tym.” Wziąwszy kawał błota, ulepił zeń kształt człowieka, rzucił go na ziemię i krzyknął: „Wstań”. Natychmiast człowiek wstał i rzekł: „Jestem Jafet, syn Noego.” – „Czy miałeś włosy siwe, kiedyś umarł?” – rzekł święty pro rok. – „Nie, odparł; ale, kiedyś mnie obudził, mniemałem, że przyszedł dzień Sądu i przestraszyłem się tak bardzo, że włosy zbiały mi w tejże chwili.”

„Owo tedy, rzekł posłaniec boży, opowiedz mi całą historię arki Noego.” Jafet usłuchał i wyłożył szczegółowo wszystko, co się zdarzyło w ciągu pierwszych miesięcy; po czym mówił tak:

„Złożyliśmy nieczystości wszystkich zwierząt na brzegu arki; od czego przechyliła się tak mocno, iż zlekliśmy się śmiertelnie, zwłaszcza kobiety, które zawodziły i płakały nieustannie. Ojciec Noe, udawszy się o radę do Boga, otrzymał zlecenie, aby wziął słonia i obrócił go głową ku stronie, która przeważała. To wielkie zwierzę narobiło tyle nieczystości, że urodziła się z nich świnia.” Rozumiesz teraz, Usbeku, że od tego czasu wstrzymujemy się od jej mięsa i patrzymy na nią jako na zwierzę nieczyste?

„Ale, ponieważ świnia poruszała co dnia te nieczystości, powstał w arce taki zaduch, że sama świnia nie mogła wstrzymać kichania; za czym wyszedł z jej nosa szczur, który zjadał wszystko, co znalazł. Wreszcie, zwierzę to tak się dało we znaki Noemu, że umyślił poradzić się Boga raz jeszcze. Bóg kazał mu uderzyć mocno w czoło lwa, który kichnął również i wyrzucił z

nosa kota.” Czy uwierzysz teraz, że i te zwierzęta są nieczyste? Jak ci się zdaje?

Kiedy więc nie pojmujesz rozumem nieczystości pewnych rzeczy, to dlatego, że nie znasz znowuż wielu innych rzeczy i nie świadom jesteś tego, co zaszło między Bogiem, aniołami i ludźmi. Nie znasz historii wieczności; nie czytałeś ksiąg, które są napisane w niebie. To, co ci objawiono, to tylko część boskiego księgozbioru; a ci, którzy, jak my, za życia jeszcze zdołali bardziej się ku nim zbliżyć, również grzęzną w ciemnościach i mroku. Bądź zdrow; niech Mahomet mieszka w twoim sercu!

Kom, ostatniego dnia księżyca Chahban, 1711.

List XIX. Usbek do przyjaciela swego Rustana, w Ispahan

Zabawiliśmy ledwie tydzień w Tokacie; po trzydziestu i pięciu dniach wędrówki przybyliśmy do Smyrny.

Od Tokatu do Smyrny nie spotkaliśmy ani jednego miasta zasługującego na to, aby je wymienić. Ze zdumieniem ujrzałem słabość królestwa Osmańskiego. To chore ciało utrzymuje się nie przez łagodny i umiarkowany porządek, ale przez gwałtowne leki, które wyczerpują je i podkopują bez ustanku.

Baszowie, którzy urzędy swe uzyskują jeno za grube pieniądze, obejmują podwładne im prowincje zrujnowani i pustoszą je niby podbite kraje. Zuchwała milicja podlega tylko własnym kaprysom. Fortece zaniedbane, miasta opustoszałe, wsie wyniszczone; uprawa ziemi i handel w upadku.

Bezkarność sroży się pod tym surowym rządem; chrześcijanie, którzy uprawiają ziemię, Żydzi którzy ściągają podatki, narażeni są na tysiączne gwałty.

Posiadanie ziemi jest niepewne; co za tym idzie, gorliwość w jej uprawie osłabła; nie ma prawa ani własności, które by miały moc wobec zachcenia satrapów.

Barbarzyńcy owi do tego stopnia zaprzepaścili wszystkie sztuki, że zaniedbali nawet sztukę wojenną. Kiedy narody Europy doskonalały się z każdym dniem, oni zostają w dawnej

nieświadomości; nie wpraw przyjdzie im na myśl zapożyczyć od nieprzyjaciół nowych wynalazków, aż wypróbują je tysiąc razy na własnej skórze.

Nie mają żadnego doświadczenia na morzu, żadnej zręczności w prowadzeniu statków. Powiadają, iż garstka chrześcijan¹⁷, wyruszywszy ze skalistej wysepki, przyprowadza o siódme poty Osmanów i trzyma pod grozą całe ich królestwo.

Niezdatni do handlu, cierpią niemal z przykrością, iż Europejczycy, zawsze pracowici i przedsiębiorczy, poświęcają się temu rzemiosłu. Świadczą, w swoim pojęciu, łaskę tym cudzoziemcom, pozwalając, aby ich wzbogacali.

Na całej przestrzeni, którą przebyłem, jedyną tylko Smyrnę można uważać za potężne i bogate miasto. Europejczycy doprowadzili ją do takiego stanu; gdyby to zależało od Turków, wnet zrównaliby ją z innymi osadami.

Oto, drogi Rustanie, prawdziwy obraz cesarstwa, które przed upływem dwu wieków stanie się widownią tryumfów jakiegoś zdobywcy.

Smyrna, drugiego dnia księżyca Rhamazan, 1711.

¹⁷ Powiadają, iż garstka chrześcijan, wyruszywszy ze skalistej wysepki, przyprowadza o siódme poty Osmanów i trzyma pod grozą całe ich królestwo. – ta garstka chrześcijan to rycerze maltańscy. [przypis tłumacza]

List XX. Usbek do Zachi, swojej żony, w seraju w Ispahan

Obraziłaś mnie, Zachi; czuję w sercu drgnienia, których powinna byś się lękać, gdyby oddalenie moje nie zostawiało ci czasu na poprawę i na uśmierzenie zazdrości, jaka mną miota.

Dowiaduję się, iż zdybano cię samą z Nadirem, białym eunuchem, który przypłaci głową swą niewierność i przewrotność. Jak mogłaś się tak zapomnieć? Jak mogłaś stracić pamięć, że nie godzi ci się przyjmować w swej komnacie białego eunucha i że jedynie czarni mają wyłączne prawo twej obsługi? Daremnie byś mówiła, że eunuchy to nie mężczyźni i że cnota twoja stawia cię powyżej myśli, jakie mogłoby w tobie obudzić to niezdarne podobieństwo. Taka obrona nie wystarcza ani dla ciebie, ani dla mnie: dla ciebie, bo czynisz rzecz, której bronią prawa seraju; dla mnie, bo kalasz mą cześć, wystawiając się na spojrzenia... co mówię na spojrzenia? na zakusy niegodziwca, który może cię pokalać przez swe zbrodnicze popędy, a bardziej jeszcze przez żal i rozpacz własnej niemocy.

Powiesz może, że zawsze byłaś mi wierna. Czyż mogło być inaczej? Jak zdołałabyś oszukać czujność czarnych eunuchów, dla których twój nowy obyczaj jest taką niespodzianką? Jak mogłabyś skruszyć zamki i drzwi, trzymające cię w uwięzi? Chętnie się cnotą, nie mając możliwości zdeptania jej; kto wie,

twoje nieczyste pragnienia po sto razy może odjęły zasługę i wartość tej wierności, którą się tak szczycisz.

Chcę wierzyć, że nie uczyniłaś wszystkiego, o co mógłbym cię posądzać; że ten łotr nie ściągnął na ciebie świętokradzkiej ręki; żeś nie odważyła się wydać na łup jego oczom tego, co stanowi rozkosz jego pana; że, obleczona w szaty, zostawiłaś między nim a sobą tę wąż zapórę; że on sam, zdjęty świętą czcią, spuścił bezwstydnymi oczyma; że, zachwiany we własnym zuchwalstwie, zadrżał przed karą, na jaką się naraża: gdyby nawet to wszystko było prawdą, niemniej faktem jest, że uchybiłaś obowiązkowi. A jeśli pogwałciłaś je tak nadaremnie, nie sycąc swych występnych skłonności, cóż byś uczyniła dla ich zaspokojenia? Cóż dopiero, gdybyś mogła wydostać się ze świętego miejsca, które jest dla ciebie twardym więzieniem, jak dla towarzyszek twoich jest zbawczym schronem przeciw zakusom złego, zbożną świątynią, w której płeć wasza zbywa się swej słabości i staje się niezwyciężoną, wbrew ułomnościom natury? Co byś uczyniła, gdybyś, zostawiona samej sobie, miała za całą obronę jedynie miłość dla mnie, którą tak ciężko obraziłaś, i obowiązek, któryś zdeptała tak niegodnie? Jakże święty jest obyczaj naszego kraju, iż broni cię przed zuchwalstwem najnędrniejszych niewolników! Winnaś być wdzięczna za przymus, w jakim ci żyć każę, skoro jedynie dzięki niemu warta jesteś żyć jeszcze!

Nie możesz cierpieć naczelnika eunuchów, bo wciąż ma oczy zwrócone na ciebie i udziela ci roztropnych rad. Widok jego, powiadasz, jest tak szpetny, że nie możesz go oglądać

bez wstrętu; jak gdyby na to stanowisko dobierało się najpowabniejszych! Żałujesz, że nie dano ci, w jego miejsce, białego eunucha, który cię bezcześci!

A co znów uczyniła ci przełożona twoich niewolnic? Zwróciła Ci uwagę, że poufałości, jakich dopuszczasz się z młodą Zelidą, grzeszą przeciw dobrym obyczajom: oto przyczyna niechęci!

Powinien bym, Zachi, być surowym sędzią; jestem tylko mężem, który pragnie uwierzyć w twą niewinność. Miłość ma dla Roksany, mej nowej małżonki, nie naruszyła czułości, jaką winienem mieć dla ciebie, nie ustępującej jej pięknocią. Dzielę miłość między was dwie; Roksana nie ma innej przewagi prócz tej, którą daje pięknocią, skojarzona z cnotą.

Smyrna, 12 dnia księżycy Zilkade, 1711.

List XXI. Usbek do naczelnika białych eunuchów

Winienesz zdrzeć, otwierając ten list, lub raczej winienesz być to uczynić wówczas, kiedyś cierpiał zuchwalstwo Nadira. Ty, któremu, mimo twą zemdlałą i wystygłą starość, nie wolno bez zbrodni podnieść oczu na święte przedmioty mej miłości; ty, któremu nie wolno przebyć świętokradzką stopą straszliwego progu kryjącego wszystkim spojrzeń swe mieszkanki, ty cierpisz, aby podwładni twoi wazyli się na to, czego ty sam nie śmiałyś uczynić? Jak to! nie widzisz piorunu, gotowego spaść na ciebie i na nich!

I cóż wy jesteście, jeśli nie podłe narzędzia, które mogą skruszyć wedle ochoty? Istniejecie tylko o tyle, o ile umiecie słuchać; jesteście na świecie jedynie po to, aby żyć pod moimi rozkazami, albo umrzeć skoro ja zechcę. Oddychacie jedynie o tyle, o ile me szczęście, miłość, zazdrość nawet, potrzebują waszej nikczemności; nie możecie mieć innej doli niż poddaństwo, innej duszy niż moja wola, innej nadziei niż moje zadowolenie!

Wiem, że niektóre z moich żon niechętnie znoszą surowe nakazy obowiązku; że ustawiczna obecność eunucha jest im nie na rękę; że znużone są widokiem tych ohydnych istot, które im przydano, aby je utrzymać w pamięci o mężu; wiem

o tym, ale was, co użyczacie pomocy tym wybrykom, czeka kara, zdolna przyprawić o drżenie wszystkich, którym przyjdzie ochota nadużyć mego zaufania.

Przysięgam na wszystkich proroków nieba, i na Halego, największego ze wszystkich, że jeśli zejdziesz z drogi obowiązku, tyle będę się liczył z twoim życiem, co z życiem robaka, który nawinie mi się pod stopy.

Smyrna, 12 dnia księżyca Zilkade, 1711.

List XXII. Jaron do naczelnego eunucha

W miarę jak Usbek oddala się od seraju, obraca głowę ku swym poświęconym żonom; wzdycha, leje łzy, ból jego staje się coraz bardziej piekący, podejrzania coraz dokuczliwsze. Chce pomnożyć zastęp stróżów. Ma zamiar odesłać mnie, wraz z czarnymi, którzy mu towarzyszą. Nie obawia już o siebie, obawia się o to, co mu jest tysiąc razy droższe nad siebie samego.

Wróćę zatem żyć pod twą władzą i dzielić twoje troski. Wielki Boże! ileż trzeba, aby uczynić jednego człowieka szczęśliwym!

Zdaje się, że natura stworzyła kobiety do zależności i wytrąciła je z niej; bezład wkradł się między obie płcie, ponieważ prawa ich stały się obopólne. Na nas oparto plan nowej harmonii: położyliśmy między kobietami a nami nienawiść, między mężczyznami a kobietami miłość.

Czoło moje oblecze się surowością. Będę rzucał dokoła posępne spojrzenia. Radość ucieknie z moich warg. Zewnątrz będzie panował spokój, w duchu niepokój. Nie będę czekał zmarszczek starości, aby jawić jej dokuczliwość.

Z przyjemnością towarzyszyłem memu panu w krainy Zachodu: ale wola moja jest jego własnością. Chce, abym strzegł jego żon; będę ich strzegł wiernie. Wiem, jak trzeba postępować z tą płcią, która, skoro jej się zabroni być prózną, zaczyna być

pyszną, i którą trudniej jest zmusić do pokory, niż ją unicestwić.
Wracam pod twoje spojrzenia.

Smyrna, 12 dnia księżycy Zilkade, 1711.

List XXIII. Usbek do przyjaciela Ibbena, w Smyrnie

Przybyliśmy do Livorno po czterdziestu dniach podróży. Jest to nowe miasto; świadectwo geniuszu książąt Toskany, którzy z bagnistej wioski uczynili jeden z najbardziej kwitnących grodów Italii.

Kobiety zażywają tu wielkiej swobody: mogą widywać mężczyzn przez okienka, które nazywają żaluzjami; mogą wychodzić co dzień pod opieką starszej kobiety, noszą tylko jedną zasłonę¹⁸. Szwagrowie ich, wujowie, siostrzeńcy, mogą widywać je bez przeszkód niemal ze strony męża.

Osobliwe to widowisko dla mahometanina oglądać pierwszy raz chrześcijańskie miasto. Nie mówię o rzeczach, które uderzają na pierwszy rzut, jak odmienność budowli, ubrań, obyczaju: we wszystkim, aż do najmniejszych drobiazgów, jest coś odrębnego, coś co czuję, mimo iż tego nie umiem określić.

Odjeżdżamy jutro do Marsylii: nie zabawimy tam długo. Zamiarem Riki i moim jest udać się rychło do Paryża, który jest stolicą Europy. Podróźni ciągną zawsze do wielkich miast, które są niejako wspólną ojczyzną cudzoziemców. Żegnaj. Bądź przekonany, że kochać będę cię zawsze.

¹⁸ *Kobiety zażywają tu wielkiej swobody (...) noszą tylko jedną zasłonę* – w Persji noszą ich cztery. [przypis tłumacza]

Livorno, 12 dnia księżycyca Saphar, 1712.

List XXIV. Rika do Ibbena, w Smyrnie

Jesteśmy w Paryżu od miesiąca; cały ten czas byliśmy w ruchu. Wiele trzeba się nakrzętać, nim człowiek znajdzie mieszkanie, odszuka osoby, do których ma polecenie, i zaopatrzy się w potrzebne rzeczy, z których nie wiadomo, która jest pilniejsza.

Paryż jest równie wielki jak Ispahan; domy są tak wysokie, iż można by przysiąc, że zamieszkują je sami astrologowie. Możesz osądzić, że miasto zbudowane w powietrzu mające po sześć i siedem domów spiętrzonych jeden nad drugim jest bardzo ludne, i że, kiedy cały ten tłum wylewie, robi się zamęt wcale przyzwoity.

Nie uwierzyłbyś może, że od miesiąca mego tu pobytu nie widziałem jeszcze, aby ktokolwiek chodził. Nie ma ludzi na świecie, którzyby dzielniej umieli wprawiać w ruch swoje osoby niż Francuzi: biegną, lecą; nasze wolne pojazdy, miarowy krok naszych wielbłądów przyprawiłby ich o mdłości. Co do mnie, który nie jestem nawykły do tego i który zwykłem chodzić z wolna, nie zmieniając kroku, wściekam się czasem jak istny chrześcijanin. Mniejsza jeszcze, że chlapią mnie błotem od stóp aż do głowy; ale nie mogę się pogodzić z kuksańcami, które otrzymuję regularnie i periodycznie. Człowiek idący za mną, mijając, trąca mnie tak, że zmieniam front niemal o pół obrotu; inny, z przeciwnej strony, wraca mnie nowym ciosem do

dawnej pozycji; nie uszedłem jeszcze stu kroków, a już jestem zmordowany tak, jak gdybym zrobił dziesięć mil.

Nie spodziewaj się, abym ci już teraz rozpowiedział grutownie o zwyczajach i obyczajach europejskich: sam mam o nich jeszcze słabe pojęcie i ledwie miałem czas się dziwić.

Król Francji jest najpotężniejszym monarchą Europy. Nie ma kopalni złota, jak król Hiszpanii, jego sąsiad: ale ma więcej bogactw, bo czerpie je z próżności poddanych, bardziej niewyczerpanej niż wszelkie kopalnie. Zdarzało mu się podejmować lub prowadzić wielkie wojny, mając, za całe środki, sprzedaż zaszczytów i tytułów; i oto, istnym cudem ludzkiej próżności, starczyło tego na opłacanie wojsk, warowanie fortec i uzbrojenie floty.

Zresztą, ten król jest wielki czarnoksiężnik: rozciąga władzę nawet na ducha poddanych; sprawia, iż myślą tak, jak on sobie życzy. Kiedy ma tylko milion w skarbcu, a potrzebuje dwóch, starczy mu wytłumaczyć ludowi, że jeden talar wart jest dwa, i wierzą temu. Jeśli mu trzeba prowadzić kosztowną wojnę, a nie ma pieniędzy, wystarczy mu wpoić wszystkim, że kawałek papieru stanowi pieniądz i zaraz wszyscy są o tym przekonani. Posuwa się aż do wmówienia, że proste jego dotknięcie leczy wszystkie choroby: tak wielka jest władza i potęga, jaką wywiera na umysły!

To, co powiadam o tym monarsze, nie powinno cię dziwić: jest inny czarnoksiężnik, mocniejszy od niego, który tak samo panuje nad jego duchem, jak on panuje nad myślami innych.

Ten czarnoksiężnik nazywa się **papież**: każe mu na przykład wierzyć, że trzy stanowią jedno, że chleb, który się spożywa, nie jest chlebem, a wino, które się pije, nie jest winem, i tysiąc tego rodzaju rzeczy. Aby zaś trzymać go ciągle w gotowości i nie zostawić czasu na odzwyczajenie się od wiary, daje mu, od czasu do czasu, dla ćwiczenia, jakieś nowe artykułiki. Tak, przed dwoma łały, przesłał mu wielkie pismo, które nazwał **konstytucją**¹⁹, i chciał, pod ciężkimi karami, zniewolić tego księcia i jego poddanych, aby uwierzyli we wszystko, co się tam mieści. Powiodło mu się to z monarchą, który ukorzył się natychmiast, dając przykład poddanym; ale niektórzy zbuntowali się i rzekli, iż nie uwierzą ani w najmniejszy punkcik tego pisma. Sprężyną buntu, który sprowadził rozdwojenie dworu, królestwa i wszystkich rodzin, były kobiety. Ta **konstytucja** zabraniała im czytania książki, o której chrześcijanie twierdzą, iż zesłano ją z nieba: jest to, można by powiedzieć, ich alkoran²⁰. Kobiety, oburzone zniewagą ich płci, poruszyły, co mogły, przeciw tej konstytucji; przeciągnęły na swą stronę mężczyzn, którzy dla nich wyrzekają się swego przywileju. Trzeba wszelako przyznać, że ten mufti rozumuje wcale nieźle; i że, na wielkiego Halego! musiał kształcić się w zasadach naszego świętego prawa; skoro

¹⁹ *konstytucja* – **Konstytucja** czyli bulla *Unigenitus*, wydana przez Klemensa XIII w r. 1713, a wymierzona głównie w jansenistów i ich wykład *Nowego Testamentu*, stała się zarzewiem długoletnich sporów religijnych we Francji. [przypis tłumacza]

²⁰ *Alkoran*, dziś *Koran* – święta księga islamu, przekazująca nauki Mahometa, zawiera nakazy religijne i podstawy prawa obowiązującego muzułmanów; tu: biblia, księga święta. [przypis edytorski]

bowiem kobiety są, z istoty swej, niższe od nas, i skoro nasi prorocy powiadają o nich, że nie wejdą do raju, po cóż im czytać książkę przeznaczoną jedynie na to, aby pouczyć o drodze do raju?

Opowiadano mi o tym królu rzeczy, które graniczą z cudem. nie wątpię, iż trudno ci będzie w nie uwierzyć.

Powiadają, że gdy toczył wojnę z sąsiadami, którzy sprzymierzyli się przeciw niemu, miał w swoim państwie niezliczoną mnogość niewidzialnych wrogów²¹; dodają, że szukał ich więcej niż trzydzieści lat, i że, mimo niestrudzonych starań zaufanych derwiszów, nie mógł znaleźć ani jednego. Żyją w jego najbliższym otoczeniu, są na dworze, w stolicy, w wojsku, w trybunałach; i można przypuszczać, że doczeka się tego strapienia, iż przyjdzie mu umrzeć, nic nie odkrywszy. Rzekłby ktoś, że są oni w ogóle, ale nie ma ich w szczególności: istnieje ciało, ale nie istnieją członki. Bez wątpienia niebo chce ukarać tego monarchę, że nie był dość umiarkowany wobec wrogów, których pokonał: zsyła nań przeto innych, niewidzialnych, których duch i moc przewyższają jego siły.

Będę pisał do ciebie w dalszym ciągu, i opowiem ci rzeczy bardzo odległe od perskiego charakteru i ducha. Zapewne, jedna i ta sama ziemia nosi nas obu; ale ludzie tutejsi a mieszkańcy krainy, w której ty bawisz, to twory bardzo odmienne.

²¹ *miął w swoim państwie niezliczoną mnogość niewidzialnych wrogów* – aluzje do prześladowań osób podejrzanych o nieprawomyślność religijną, jakie rozwinął Ludwik XIV za poduszczeniem jezuitów, a w szczególności swego spowiednika, o. Le Tellier. [przypis tłumacza]

Paryż, 4 dnia księżycy Rebiab II, 1712.

List XXV. Usbek do Ibbena, w Smyrnie

Otrzymałem list od twego siostrzeńca Rhediego; donosi mi, że opuszcza Smyrnę dla zwiedzenia Włoch: jedynym celem jego podróży jest szukać nauki i stać się, dzięki niej, godniejszym ciebie. Winszuję ci siostrzeńca, który będzie pociechą twej starości.

Rika pisze do ciebie długi list; wspomniał, iż wiele ci opowiada o kraju, w którym bawimy. Żywość jego umysłu sprawia, iż wszystko chwyta nader szybko; co do mnie, myślę wolniej, i nie jestem zdolny nic ci jeszcze powiedzieć.

Jesteś przedmiotem naszych najtkliwszych rozmów; nie możemy się dość nachwalić gościnnego przyjęcia w Smyrnie i usług jakie przyjaźń twoja świadczy nam co dzień. Obyś, szlachetny Ibbenie, mógł wszędzie znaleźć równie wiernych i wdzięcznych przyjaciół.

Obym mógł ujrzeć cię niebawem i odnaleźć przy tobie owe dni szczęśliwe, które płyną tak słodko między przyjaciółmi! Żegnaj.

Paryż, 4 dnia księżyca Rebiab II, 1712.

LIST XXVI. Usbek do Roksany, w seraju w Ispahan

Jakżeś szczęśliwa, Roksano, iż bawisz w lubej Persji, a nie w tej zatrutej krainie, gdzie nie ma wstydu ani cnoty! Jakże jesteś szczęśliwa! Żyjesz w seraju, jak w oazie niewinności, niedostępnej zakusom śmiertelnych: z radością poisz się błogosławioną niemożliwością upadku. Nigdy mężczyzna nie pokalał cię lubieżnym spojrzeniem; sam twój teść nawet, w czasie najweselszej uczt, nie oglądał twej pięknej twarzy; nigdy nie zaniedbałaś owinąć jej świętą zasłoną. Szczęśliwa Roksano! Kiedy ci się zdarzyło bawić na wsi, miałaś zawsze eunuchów, kroczących przed tobą i gotowych zadać śmierć śmiałkom, gdyby nie umknęli przed twoim widokiem. Ja sam, któremu niebo dało cię dla mego szczęścia, jakichż trudów nie zaznałem, aby stać się panem skarbu, bronionego tak wytrwale! Jakąż męką dla mnie, w pierwszych dniach małżeństwa, było nie widzieć cię! Cóż za niecierpliwość, skoro cię ujrzałem! Nie zadowoliliś jej wszelako; drażniłaś ją, przeciwnie, upartym wzdraganiem spłoszonej wstydlivosti. Czy pamiętasz ów dzień, kiedy zgubiłaś mi się wśród niewolnic: zdradziły mnie i umknęły cię mym poszukiwaniom! Przypominasz sobie ów inny, kiedy, widząc bezsilność swych łez, uciekałaś się pod skrzydła matczynej powagi, aby powstrzymać szaty mej miłości? Czy pamiętasz,

skoro chybiły te wszystkie środki, ile znalazłaś ile jeszcze we własnej odwadze? Chwyciłaś sztylet i zagroziłaś, iż gotowa jesteś poświęcić życie rozkochanego małżonka, jeśli zechce nadal wymagać od ciebie tego, co ci jest droższe nawet od niego! Dwa miesiące spłynęły w tej walce miłości i cnoty. Posunęłaś zbyt daleko skrupuły wstydu; nie poddałaś się nawet wówczas, gdy musiałaś ulec: broniłaś, do ostatniego kresu, zamierającego dziewictwa; patrzałaś na mnie jak na wroga, który cię zhańbił, nie jak na męża, który dał ci dowód miłości. Upłynęło więcej niż trzy miesiące, nim odważyłaś się spojrzeć na mnie bez rumieńca: twój spłoszony wzrok zdawał się wyrzucać mi mój tryumf. Nawet po zwycięstwie, nie mogłem się cieszyć spokojnym posiadaniem: umykałaś mi, co mogłaś, ze swych powabów i uroków; kosztowałem najwyższych łask, nie mogąc dostąpić mniejszych.

Gdybyś była wzrosła w tym kraju, nie przesłabyś takich wzruszeń. Kobiety straciły tu wszelki wstyd: ukazują się mężczyznom z odsłoniętą twarzą, jak gdyby dopraszały się porażki; ścigają ich spojrzeniami; widują ich w meczetach, na przechadzkach, nawet u siebie w domu; użytek eunuchów jest im nieznanym. W miejsce naszej szlachetnej prostoty i miłej wstydlivosti widzi się brutalne rozpasanie, do którego niepodobna się przyzwyczaić.

Tak, Roksano, gdybyś była tutaj, odczułabyś jako hańbę ów potworny bezwstyd, do jakiego zesłała twoja płeć. Uciekałabyś z tych ohydnych miejsc, wzdychałabyś za lubym schronieniem,

gdzie znajdujesz się w objęciach niewinności, gdzie jesteś pewna samej siebie, gdzie nic nie przyprawia cię o drżenie, słowem, gdzie możesz mnie kochać bez obawy uchybienia kiedykolwiek tej miłości.

Kiedy podnosisz blask swego oblicza doborem najkrańszych barwiczek; kiedy skraplasz ciało kosztownymi olejkami; kiedy stroisz się w najpiękniejsze szaty; kiedy starasz się wyróżnić wśród towarzyszek powabem tańca i słodyczą śpiewu: kiedy staczasz z nimi lube walki na uroki, słodycz i pustotę, nie mogę przypuszczać, abyś miała na oku podobanie się komukolwiek prócz mnie; kiedy zaś widzę, jak rumienisz się skromnie, jak twoje spojrzenia szukają moich, jak wciskasz się w me serce przez słodkie i przymilne słowa, nie mógłbym, Roksano, wątpić o twej miłości.

Ale co myśleć o mieszkankach Europy? Sztuka przyprawiania cery, ozdoby, jakimi się stroją, staranie, jakie roztaczają około swych osób, nieustanne pragnienie podobania się – to tyleż płam na ich cnocie i zniewag zadanych mężowi.

Nie znaczy to, Roksano, abym przypuszczał, że posuwają one zuchwalstwo tak daleko, jak można by wnosić z tego postępowania, i że wyuzdanie ich dochodzi do tego straszliwego krańca, o którym sama myśl buda drżenie. Nie sądzę, iżby wręcz miały łamać małżeńską wiarę. Mało jest kobiet tak rozpasanych, aby były zdolne takiej zbrodni; u wszystkich znajduje się w sercu jakieś piętno cnoty, wyciśnięte przez naturę: wychowanie zaciera je, ale go nie niweczy. Mogą,

zapewne, zaniedbać się w obowiązkach; ale, gdy chodzi już o przekroczenie ostatnich granic, natura buntuje się przeciw temu. Dlatego, kiedy zamykamy was tak ściśle, kiedy każemy was strzec tylu niewolnikom, kiedy krępujemy tak silnie wasze zbyt wybujałe pragnienia, to nie abyśmy się obawiali ostatecznej niewierności; ale wiemy, że czystości nie można posunąć za daleko i że najmniejsza plamka może ją skazić.

Żal mi cię, Roksano. Twoja wstrzemięźliwość, tak długo wystawiana na próbę, zasługiwała na małżonka, który by cię nigdy nie opuszczał, i który by własną osobą mógł poskromić pragnienia, jakie tylko cnota twoja umie zakuć w kajdany.

Paryż, 7 dnia księżyca Rhegeb, 1712.

List XXVII. Usbek do Nessira, w Ispahan

Jesteśmy w Paryżu, wspaniałym współzawodniku miasta słońca.

Kiedym wyjeżdżał ze Smyrny, poleciłem przyjacielowi memu Ibbenowi, aby ci doręczył skrzynkę zawierającą kilka podarków: otrzymasz ten list tą samą drogą. Mimo że oddalony od niego o pięćset z górą mil, udzielam mu wiadomości o sobie i otrzymuję je równie łatwo, co gdyby on był w Ispahan, a ja w Kom. Przesyłam listy do Marsylii, skąd odchodzą nieustannie okręty do Smyrny; stamtąd on wysyła listy do Persji za pomocą karawan armeńskich, ruszających codziennie do Ispahan.

Rika cieszy się doskonałym zdrowiem: jego silna natura, młodość i wrodzone wesele urągają wszelkim próbom.

Co do mnie, nie miewam się dobrze: ciało i duch są w upadku; oddaję się myślom, które co dzień stają się smutniejsze. Zdrowie moje, znacznie podupadłe, zwraca mą myśl ku ojczyźnie i czyni mi ten kraj tym bardziej obcym.

Ale, drogi Nessirze, zaklinam cię, bacz, aby żony moje nie dowiedziały się o mym stanie. Jeśli mnie kochają, chcę im oszczędzić łez; jeśli nie kochają, nie chcę ośmielać ich zuchwalstwa.

Gdyby eunuchowie mniemali, iż ze mną jest nieszczególnie,

gdyby mogli się spodziewać, że podła usłużność ujdzie im bezkarnie, przestaliby niebawem zamykać uszu na przymilny głos tej płci, która umie miękczyć skały i wzruszać przedmioty bez czucia.

Żegnaj mi, Nessirze. Rozkoszą jest dla mnie dawać ci dowody ufności.

Paryż, 15²² dnia księżycy Chahban, 1712.

²² 15 dnia księżycy Chahban, 1712 – w wersji fr.: 5 dnia. [przypis edytorski]

List XXVIII. Rika do ***

Widziałem wczoraj rzecz dość osobliwą, mimo że dzieje się ona w Paryżu co dzień.

Całe towarzystwo gromadzi się nad wieczorem i odgrywa rodzaj widowiska, które, jak słyszałem, mienią tu **komedią**. Główna akcja odbywa się na estradzie, którą nazywają sceną. Po dwóch stronach, w zakamarkach zwanych **łożami**, mężczyźni i kobiety odgrywają wraz nieme sceny, podobne mniej więcej tym, które są w zwyczaj u nas w Persji.

Tu strapiona kochanka wyraża twarzą swą żałość; tam, inna, płomienniejsza, pożera oczyma miłego, który spogląda na nią z wzajemnym uczuciem; namiętności malują się na twarzach, z wymową, która, mimo że niema, nie traci przez to na żywości. W łożach tych aktorki ukazują się tylko do połowy ciała, i mają zazwyczaj, przez wstydlivość, zarękawek, aby ukryć ręce. Na dole gromada ludzi; ci, co zajmują miejsca stojące, drwią sobie z tych, co siedzą wyżej; owi zaś śmieją się znowuż z tamtych na dole.

Ale najwięcej trudu zadaje sobie pewien gatunek ludzi, których dobiera się z młodszych, iżby mogli sprostać mozołom swego zajęcia. Ci muszą być wszędzie; przeciskają się przez zaułki znane tylko im jednym; przeskakują, ze zdumiewającą zręcznością, z jednego piętra na drugie, są równocześnie na górze, na dole, we wszystkich łożach; nurkują, można

powiedzieć; gubią się, odnajdują znowu raz po raz; opuszczają jedną okolicę sceny i spieszą grać rolę w innej. Widuje się nawet takich, którzy, niepojętym cudem, chodzą na swoich szcudłach i poruszają się jak drudzy. Wreszcie, wszystko udaje się do sal, gdzie znowuż gra się osobny rodzaj komedii. Zaczynają od głębokich ukłonów, kończą na uściskach; najpowierzchniejsza znajomość daje podobno człowiekowi prawo dławienia drugiego. Zdaje się, że miejsce samo wlewa w ludzi potrzebę czułości. W istocie, powiadają, że panujące tu księżniczki nie są bynajmniej okrutne, i że, z wyjątkiem dwóch lub trzech godzin dziennie, w których są dość dzikie, można powiedzieć, iż przez resztę dnia są raczej przystępne. Snadź tamten stan jest to rodzaj odurzenia, które opuszcza je dość łatwo.

Wszystko, co ci tu opisuję, dzieje się mniej więcej podobnie i w innym miejscu, które nazywają **Opera**; różnica w tym, że tu mówią, a tam śpiewają. Zaprowadzono mnie do pokoiku, gdzie rozbierała się jedna z głównych aktorek. Zawarliśmy tak bliską znajomość, iż nazajutrz otrzymałem od niej ten liścik:

„Drogi Panie!

Jestem najnieszczęśliwszą istotą pod słońcem. Byłam zawsze najuczciwszą z artystek Opery. Kilka miesięcy temu znalazłam się sama w garderobie; tej, gdzie mnie pan widział wczoraj. Gdy ubierałam się za kapłankę Diany, zaszedł do mnie młody labuś²³, i, bez najmniejszego

²³ *labuś* (daw., z fr. *l'abbé*: opat) – księżulek. [przypis edytorski]

względu na mą białą szatę, zasłone i przepaszkę, wydarł mi niewinność. Próżno starałam się dać mu uczuć poświęcenie, jakie dlań uczyniłam; śmiał się tylko i twierdził w żywe oczy, że zastał mą czystość w stanie bardzo świeckim. Następstwa tego wypadku tak wpłynęły na mą tuszę, że nie śmiem pokazywać się na scenie; jako iż, w rzeczach honoru, odznaczam się niepojętą wprost delikatnością. Zawsze byłam zdania, iż szlachetnie myśląca osoba łatwiej może się wyzbyć cnoty niż wstydu. Zrozumie pan, iż, wobec takich zasad, niegodziwiec ów nie byłby nigdy dopiął celu, gdyby nie przyrzekł ożenić się ze mną. Pobudka tak szlachetna kazała mi przymknąć oczy na drobne formalności; zaczęłam od tego, na czym powinnam była skończyć! Ale, skoro męskie przeniewierstwo wtrąciło mnie w hańbę, nie chcę już dłużej pozostać w Operze, gdzie, mówiąc między nami, nie mam po prostu z czego żyć; w miarę bowiem, jak posuwam się w lata a tracę na wdziękach, pensja moja, mimo iż wciąż ta sama, zdaje się zmniejszać z każdym dniem. Dowiedziałam się od kogoś z pańskiego orszaku, że w waszym kraju wysoko cenią dobre tancerki, i że, gdybym się dostała do Ispahan, los mój byłby zapewniony. Gdyby pan zechciał udzielić mi poparcia i wziąć mnie z sobą, wyświadczyłbyś dobrodziejstwo osobie, która, cnotą swą i oddaniem, nie okazałaby się niegodna twej łaski. Mam zaszczyt...”

Paryż, 2 dnia księżycy Chalwal, 1712.

List XXIX. Rika do Ibbena, w Smyrnie

Papież jest głową chrześcijan. Jest to stare bożyszcze, które okadzają z nałogu²⁴. Niegdyś był on groźny nawet samym monarchom: składał ich z tronu równie łatwo, jak nasi wspaniali sułtani strącają królów Irymety lub Georgii. Ale dziś nikt go się już nie lęka. Mieni się dziedzicem jednego z pierwszych chrześcijan, zwanego **świętym Piotrem**: jest to w istocie bogate dziedzictwo; ma olbrzymie skarby i wielki kraj pod swą władzą.

Biskupi, to są urzędnicy podwładni papieżowi; pod jego zwierzchnictwem wykonują dwie odrębne funkcje. Zebrani razem, stanowią, jak on, artykuły wiary; każdy oddzielnie natomiast ma za jedyną funkcję zwalnianie od jej przepisów. Trzeba ci wiedzieć, że religia chrześcijańska obciążona jest niezliczoną mnogością bardzo trudnych praktyk; otóż, ponieważ uznano, iż kłopotliwsze jest spełniać obowiązki niż mieć biskupów, którzy by od nich zwalniali, obrano, dla powszechnego pożytku, tę właśnie drogę. W ten sposób, jeżeli kto nie chce dopełnić *rhamazan*²⁵, jeśli nie chce się poddać formalnościom małżeństwa, jeśli chce złamać śluby, zawrzeć związku wbrew prawu, nawet jeśli chce chybić własnej przysiędze, idzie do biskupa, albo do papieża, który natychmiast

²⁴ *nałóg* – tu: przyzwyczajenie, rutyna. [przypis edytorski]

²⁵ *rhamazan* a. *ramadan* – miesiąc ścisłego postu w kulturze muzułmańskiej; tu: post. [przypis edytorski]

daje dyspensę.

Biskupi nie tworzą artykułów wiary wedle własnego uznania. Istnieje mnogość doktorów, po części derwiszów, którzy wciąż wszczynają tysiące nowych kwestii: władze pozwalają im toczyć dysputy, i wojna trwa, póki zwycięstwo nie rozstrzygnie sprawy. Toteż, mogę cię upewnić, iż w żadnym państwie na świecie nie toczono tylu wojen domowych, co w państwie Chrystusa.

Tych, którzy występują z nowym twierdzeniem, nazywa się z miejsca heretykami. Każda herezja ma swoje miano, stanowiące dla tych, którzy się przy niej opowiedzą, jak gdyby hasło. Ale, jeśli ktoś sobie nie życzy, może nie być heretykiem: wystarczy mu po prostu ująć kwestię połowicznie, dając przewagę tym, którzy go pomawiają o herezję. Jakiego bądź rodzaju byłoby to wyróżnienie, zrozumiałe czy nie, czyni ono człowieka białym jak śnieg i pozwala mu się nazywać prawowiernym.

To spostrzeżenie odnosi się do Francji i Niemiec; słyszałem, że w Hiszpanii i Portugalii derwisze nie żartują w tych sprawach i gotowi są spalić człowieka jak słomkę. Kiedy się popadnie w ręce tych ludzi, szczęśliwy ten, który zawsze modlił się do Boga, przesuwając w rękę drewniane ziarenka, który nosił na ciele dwa kawałki sukna na wstążeczce i który bywał niekiedy w pewnej prowincji nazwanej Galicją²⁶! Inaczej, może być nieborakowi diabelnie ciepło. Choćby się kłął jak poganin, że jest prawowierny, rozpatrywanie kwalifikacji mogłoby wypaść

²⁶ w pewnej prowincji nazwanej Galicją – aluzja do miejsca licznych pielgrzymek, Santiago di Compostella w hiszpańskiej Galicji. [przypis tłumacza]

nie po myśli i snadno mogliby go upiec jako heretyka. Darmo by się zapuszczał w subtelne dystynkcje: wszelkie dystynkcje na nic; nimby się zgodzono go wysłuchać, już by zeń została jeno kupka popiołu.

Inni sędziowie przyjmują zrazu, że oskarżony jest niewinny, dla tych jest zawsze winny. W wątpliwym wypadku mają za regułę chylić się na stronę surowszą; zapewne dlatego, że uważają ludzi zasadniczo za złych. Ale, z drugiej strony, mają o nich tak dobre mniemanie, że uważają ich wręcz za niezdolnych do kłamstwa, w każdym wypadku; przyjmują bowiem świadectwo śmiertelnych wrogów obwinionego, kobiet złego prowadzenia, ludzi uprawiających haniebne rzemiosło. W wyroku swoim wtrącają parę grzeczności dla tych, którzy stoją odziani w siarczaną koszulę; powiadają, że bardzo im przykro widzieć ich w tak żalnym odzieniu; powiadają o sobie, że są łagodni, że brzydzą się krwią, że są w rozpacz, iż musieli ich skazać; aby się zaś pocieszyć, konfiskują dobra nieszczęśliwych na swą korzyść.

Szczęśliwa ziemia, zamieszkała przez dzieci proroka! Te żalne widowiska są tam czymś nieznanym. Święta religia, którą przynieśli aniołowie, broni się własną prawdą; nie potrzebuje tych brutalnych środków, aby się utrzymać.

Paryż, 4 dnia księżyca Chalwal, 1712.

List XXX. Rika do tegoż, w Smyrnie

Mieszkańcy Paryża odznaczają się ciekawością, przechodzącą wprost granice. Skoro przybyłem, przyglądano mi się tak, jak gdybym zstąpił z nieba: starcy, mężczyźni, kobiety, dzieci. Kiedym wychodził z domu, wszystko cisnęło się do okien: gdym się zjawił w Tuileriach, tworzyło się zwarte koło; kobiety zwłaszcza otaczały mnie barwnym łukiem tęczy o tysiącnych odcieniach. Kiedym był w teatrze, sto lornetek mierzyło mi prosto w twarz: słowem, nie było człowieka bardziej oglądanego ode mnie. Śmiać mi się chciało, gdym słyszał ludzi, którzy nie wyściubili nosa ze swego podwórka, mówiących: „Trzeba przyznać, że bardzo wygląda na Persa”. Cudowna rzecz! wszędzie spotykał swoje portrety; widziałem swój konterfekt w tysiącach sklepików, na wszystkich kominkach, tak wszystko było spragnione mego widoku.

Tyle zaszczytów zaczyna ciążyć: nie uważałem się za tak osobliwego i rzadkiego człowieka, i mimo, że mam dobre mniemanie o sobie, nigdy bym nie myślał, że przybywając zupełnie nieznanym, mogę zmącić spokój miasta. To sprawiło, że porzuciłem ubiór perski i wdziałem szaty europejczyka, aby się przekonać, czy zostanie jeszcze coś godnego podziwu w mej fizjognomii. Ta próba pouczyła mnie o mej rzeczywistej wartości. Wolny od obcej ozdoby, stałem się przedmiotem słuszniejszej oceny. Mógłbym żywić urazę do krawca, który w

jednej chwili pozbawił mnie uwagi i szacunku ogółu: zapadłem bowiem w straszliwą nicość. Zdarzyło mi się bawić godzinę w towarzystwie, nim ktokolwiek spojrzał i zagadał do mnie; ale, gdy ktoś przypadkiem wspomniał, że jestem Persem, natychmiast słyszałem dokoła brzęczenie: „A, a, pan jest Pers! To nadzwyczajne, w istocie! jak to możliwe, aby ktoś był Persem!”

Paryż, 6 dnia księżyca Chalwal, 1712.

List XXXI. Rhedi do Usbeka, w Paryżu

Jestem, drogi Usbeku, w Wenecji. Można widzieć wprzód wszystkie miasta świata, a zdumieć się Wenecją: zawsze wprawi w osłupienie widok miasta, wież, meczetów wynurzających się z wody, i niezliczona mnogość ludu w miejscu, gdzie powinny być tylko ryby.

Ale to nieczyste miasto cierpi na niedostatek skarbu najcenniejszego na świecie, to znaczy płynącej wody; niepodobna tu dopełnić bodaj jednej ablucji. Stąd, miasto to jest przedmiotem wstrętu dla proroka: ilekroć spojrzy na nie z niebios, serce jego napełnia się gniewem.

Gdyby nie to, drogi Usbeku, zachwycony byłbym pobytom w tym miejscu, gdzie umysł mój bogaci się z każdym dniem. Poznają tajemnice handlu, politykę książąt, kształt ich rządu; nie zaniedbuję nawet przesądów europejskich; zgłębiam medycynę, fizykę, astronomię; przykładam się do sztuk; słowem, wydobywam się z chmur, przesłaniających moje oczy w krainie, gdzie się urodziłem.

Wenecja, 16 dnia księżyca Chalwał, 1712.

List XXXII. Rika do ***

Wybrałem się obejrzyć dom, w którym utrzymują dość nędznie około trzystu osób²⁷. Byłbym wnet skończył oględziny, kościół bowiem i budynki nie przedstawiają nic ciekawego. Mieszkańcy zdawali się dość weseli; wielu grało w karty i inne gry, których nie znałem. Kiedym opuszczał dom, jeden z nich wychodził równocześnie; usłyszawszy, że pytam o drogę do Marais, najodleglejszej dzielnicy Paryża, rzekł: „Spieszę tam właśnie, zaprowadzę pana; proszę za mną”. Zaprowadził mnie wyśmienicie, ratował mnie po drodze z kłopotów i chronił zręcznie od karoc i pojazdów. Kiedyśmy już byli bliscy celu, zdjęła mnie ciekawość: „Przyjacielu, rzekłem, czy nie mógłbym wiedzieć, kto jesteś? – Jestem ślepy, panie, odparł. – Jak to! wykrzyknąłem, jesteś ślepy? I czemuż nie poprosiłeś tego dobrego człowieka, który grał z tobą w karty, aby nas przeprowadził? – On jest też ślepy, odparł; już od czterystu lat mieszka nas w tym domu trzystu ślepych. Ale trzeba mi pana pożegnać; oto ulica, której szukałeś. Ja wmieszam się w tłum: wstąpię do tego oto kościoła, gdzie, ręczę panu, więcej sprawię kłopotu innym, niż sam go będę doznawał.”

Paryż, 17 dnia księżycy Chalwal, 1712.

²⁷ dom, w którym utrzymują dość nędznie około trzystu osób – przytułek dla trzystu niewidomych, tzw. *Quinze-Vingts*. [przypis tłumacza]

List XXXIII. Usbek do Rhediego, w Wenecji

Wino jest tak drogie w Paryżu, wskutek podatków jakimi je obłożono, że chyba zamierzano w ten eposób zniewolić ludność do przepisów świętego Alkoranu²⁸, który zabrania użytku wina.

Kiedy myślę o zgubnych skutkach tego napoju, widzę w nim najstraszliwszy podarek natury. Jeśli coś skałało życie i reputację naszych władców, to niewstrzemięźliwość; najbardziej zatrute źródło ich gwałtów i okrucieństwa.

Powiem wręcz, na hańbę ludzi: prawo broni naszym książętom wina²⁹, oni zaś posuwają się do wybryków opilstwa spychających ich poniżej godności ludzkiej. Przeciwnie napój ten dozwolony jest książętom chrześcijańskim, a nie widzi się, aby ich prowadził do jakich zdrożności. Duch ludzki jest samą sprzecznością. W obłąkanej, zaiste, swywoli, buntujemy się przeciw nakazom; prawo, stworzone aby nas czynić sprawiedliwszymi, służy często tylko na to, aby mnożyć liczbę

²⁸ *Alkoran*, dziś *Koran* – święta księga islamu, przekazująca nauki Mahometa, zawiera nakazy religijne i podstawy prawa obowiązującego muzułmanów. [przypis edytorski]

²⁹ *prawo broni naszym książętom wina, oni zaś posuwają się do wybryków opilstwa spychających ich poniżej godności ludzkiej* – Szach Soliman (zm. 1694) oraz Szach Hussein, panujący w Persji w chwili powstania tej książki, hołdowali nałogowi pijaństwa. [przypis tłumacza]

występków.

Ale, potępiając ów płyn przyprawiający o utratę rozumu, nie potępiam wraz z nim napojów, które dają nam wesele ducha. Jest to mądrością ludów Wschodu, iż szukają lekarstw przeciw smutkowi tak pilnie, jak przeciw najniebezpieczniejszym chorobom. Kiedy na mieszkańca Europy spadnie nieszczęście, nie ma on innego ratunku, jak czytanie filozofa, zwanego Seneką: Azjaci, dorzeczniejsi w tym od nich i lepsi lekarze, uciekają się do napojów zdolnych uczynić człowieka wesołym i uśpić pamięć niedoli.

Nie ma nic równie żałosnego jak pociechy czerpane z konieczności zła, bezsilności lekarstw, fatalności losu, zrządzenia Opatrzności i z powszechnej niedoli natury ludzkiej. To czyste żarty, chcieć złagodzić ból rozważaniem, iż jesteśmy z urodzenia podatni nieszczęściu: o wiele lepiej jest wyrwać ducha poza krąg myśli, trafiając do naszego czucia raczej niż do rozumu.

Dusza, zespolona z ciałem, żyje pod jego tyranią. Kiedy obieg krwi jest zbyt powolny, kiedy soki nie są dość oczyszczone lub nie są w dostatecznej ilości, popadamy w przygnębienie i smutek. Otóż, zażywszy owych napojów zdolnych odmienić tę cielną dyspozycję, dusza staje się znowuż skłonna do wrażeń budzących w niej wesele, i czuje tajemną radość, widząc, jak ustrój jej odzyskuje niejako własny ruch i życie.

*Paryż, 25 dnia księżycyca Zilkade, 1712*³⁰.

³⁰ *25 dnia księżycyca Zilkade, 1712* – w wydaniach fr. figuruje tu rok 1713. [przypis edytorski]

List XXIV. Usbek do Ibbena, w Smyrnie

Kobiety w Persji piękniejsze są niż we Francji; Francuzki w zamian są ładniejsze. Trudno nie kochać pierwszych, a nie podobać sobie w towarzystwie drugich: jedne są tkliwsze i skromniejsze, drugie weselsze i żywsze.

Osobliwą piękność rasy perskiej stwarza regularne życie, jakie pędzą tam kobiety: nie trawią nocy na grze ani czuwaniu; nie piją wina i nie wystawiają się prawie na działanie powietrza. Trzeba przyznać, że seraj raczej sprzyja zdrowiu niż przyjemności: życie w nim jest jednostajne, bez wzruszeń; wszystko nastrojone jest do posłuchu i obowiązku; nawet rozkosz jest tam poważna, a uciechy surowe, noszące piętno władzy i niewoli.

Nawet mężczyźni w Persji nie znają wesołości właściwej Francuzom: nie ma u nich tej swobody i beztronski, jakie tu widnieją we wszystkich stanach i warstwach.

O wiele gorzej jeszcze w Turcji: tam można by znaleźć rodziny, w których, z ojca na syna, nikt się nie roześmiał od założenia monarchii.

Ta powaga Azjatów wynika z ich małej towarzyskości: widują się jedynie wówczas, kiedy ich zmusza do tego ceremoniał. Przyjaźń, owo słodkie zespolenie serc, które tutaj tworzy słodycz

życia, jest im prawie nieznane. Zamykają się w domach, gdzie zawsze znajdują swoje towarzystwo: każda rodzina żyje w odosobnieniu.

Kiedym rozmawiał na ten temat z jednym z tubylców, ów rzekł: „Co mnie najwięcej razi w waszych obyczajach, to iż jesteście zmuszeni żyć z niewolnikami, których serce i umysł trącą zawsze ich nikczemnym stanem. Ten pomiot ludzki osłabia w was wrodzone poczucie cnoty i niweczy je już od dzieciństwa.

Ostatecznie bowiem, odrzuciwszy przesady, czego się spodziewać po wychowaniu, otrzymanym od człowieka, którego punkt honoru polega na tym, aby strzec cudzych żon, i który czerpie swą dumę w najpodlejszym rzemiośle? Który godzien jest wzgardy za samą swą wierność, jedyną swą cnotę; rodzi ją bowiem zawiść, zazdrość i rozpacz; który, dysząc żądzą mszczenia się na oba płciach, tyranizując je obie, pozwala się deptać silniejszemu, byle mógł znęcać się nad słabszym; który, ciągnąc ze swego kalectwa, szpetoty i potworności całe dostojęństwo, zażywa czci jedynie dlatego, że jej jest niegodny; a wreszcie, przykuty na zawsze do drzwi, u których go postawiono, twardszy niż zamki i zawiasy, chełpi się z pięćdziesięciu lat spędzonych na niegodnym stanowisku, gdzie, silny zazdrością pana, mógł dawać folgę całej swej nikczemności?”

Paryż, 14 dnia księżyca Zilhage, 1713.

List XXXV. Usbek do Gemchida, swego krewniaka, derwisza najświętszego monastynu w Taurydzie

Co rozumiesz o chrześcijanach, wspaniały derwiszu? Czy mniemasz, że w dniu sądu czeka ich taki los, jak niewiernych Turków, którzy będą jako osły służyć za wierzchowców żydom i zawiozą ich kłusem do piekła? Wiem, że nie dostaną się do siedziby proroków i że wielki Hali nie dla nich zstąpił; ale, dlatego że nie byli dość szczęśliwi, aby zastać meczety w swoim kraju, czy mniemasz, iż będą skazani na wiekuiste cierpienia i że Bóg skarże ich za to, że nie praktykowali religii, której im nie dał poznać? Mogę cię upewnić: często badałem chrześcijan, często zadawałem im pytania, aby się przekonać, czy mają jakie pojęcie o wielkim Halim, najwspanialszym z ludzi: przekonałem się, że nigdy o nim nie słyszeli.

Nie są oni jako ci niewierni, których nasi święci prorokowie tępiłi ogniem i żelazem, bo wzdragali się dać wiarę cudom niebios: są raczej jak ci nieszczęśliwi, którzy żyli w ciemnościach bałwochwalstwa, nim boskie światło oświeciło oblicze wielkiego proroka.

Zresztą, jeśli się przyjrzeć z bliska ich religii, jest w niej jakoby siew naszych dogmatów. Często podziwiałem tajemnice Opatrzności, która chciała ich tym jak gdyby przygotować

do powszechnego nawrócenia. Słyszałem o pewnej księżce tutejszego doktora, zatytułowanej *Tryumf wielożeństwa*³¹, w której dowodzi, że poligamia nakazana jest chrześcijanom. Chrztost ich jest obrazem naszych świętych ablucji; błędzą jedynie, przypisując tej pierwszej ablucji taką skuteczność, że w ich mniemaniu winna ona starczyć za wszystkie inne. Ich księża i mnichy modlą się, jak nasi, siedem razy dziennie. Spodziewają się dostąpić raju, gdzie będą kosztować tysięcznych słodczy mocą zmartwychwstania ciał. Mają, jak my, posty, umartwienia, którymi spodziewają się zmiękczyć miłosierdzie boże. Oddają cześć dobrym aniołom, mają się na straży przed złymi. Żywią świętą wiarę w cuda, jakie Bóg czyni przez swoje sługi. Uznają, jak my, ułomność swych zasług i potrzebę wstawiennictwa u Boga. Słowem, wszędzie widzę zasady mahometanizmu, mimo że nie spotykam Mahometa. Daremnie by się ktoś bronił, prawda dostanie się zawsze na wierzch i przedrze ciemności, jakie ją otaczają. Przyjdzie dzień, w którym Przedwieczny ujrzy jedynie samych wiernych. Czas, który trawi wszystko, zniweczy nawet błędy ludzi. Wszyscy ujrzą się zdumieni pod jednym sztandarem: wszystko, nawet Zakon, dopełni się; boskie jego księgi uniosą się cudowną mocą z ziemi i znajdą się w archiwach niebios.

Paryż, 20 dnia księżyca Zilhage, 1713.

³¹ *Tryumf wielożeństwa – Theophili Alethei polygamia triumphatrix*. [przypis tłumacza]

List XXXVI. Usbek do Rhediego, w Wenecji

Kawa jest w Paryżu bardzo rozpowszechniona: istnieje wielka ilość zakładów, w których ją rozdają. W niektórych wymienia się nowiny; w innych, grywa się w szachy. Jest jedno miejsce, gdzie przyrządzają kawę³² tak, że rodzi ona dowcip w tym, kto się jej napije; a przynajmniej, że wszystkich którzy opuszczają tę kawiarnię, nie masz ani jednego, który by nie sądził, że go ma cztery razy więcej, niż go miał, wchodząc.

Ale co mnie razi w tych pięknoduchach, to że nie starają się być użyteczni ojczyźnie i karmią swe talenty błahostkami. I tak, kiedy przybyłem do Paryża, zaprzętałem się kwestią najbłahszą w świecie: chodziło o reputację starego greckiego poety³³, którego ojczyzna, jak również czas i miejsce zgonu, od dwóch tysięcy lat są nieznane. Oba stronnictwa przyznawały, że jest to poeta wyśmienity: spór toczył się jedynie o porcję uznania, jaka mu się należy. Każdy chciał stanowić o tym; ale, między tymi kramarzami chwały, jedni ważyli lepszą wagą niż drudzy; stąd

³² *jedno miejsce, gdzie przyrządzają kawę* – współczesna kawiarnia „literacka” Prokopa. [przypis tłumacza]

³³ *chodziło o reputację starego greckiego poety, którego ojczyzna, jak również czas i miejsce zgonu, od dwóch tysięcy lat są nieznane* – chodzi o Homera; w owym czasie toczył się w świecie literackim zajadły spór o wyższość starożytnych a współczesnych. [przypis tłumacza]

sprzeczka. Spór był nie na żarty; z obu stron wymieniano, z całą serdecznością, obelgi tak grube, ciskano sobie tak dotkliwe żarciki, iż nie mniej trzeba mi było podziwiać sposób niż temat dysputy. Gdyby ktoś, powiadałem sobie, odważył się w obliczu tych obrońców greckiego poety zaczepić dobre imię uczciwego obywatela, nie spotkałby się z taką odprawą! Sądzę, że ten zapał, tak czuły na reputację zmarłych, bardzo byłby opieszwały w obronie czci żywych! Bądź co bądź, dodawałem w duchu, niech mnie Bóg broni, abym miał kiedy ściągnąć na siebie nieprzyjaźń cenzorów tego poety, skoro dwa tysiące lat grobu nie zdołały go ubezpieczyć od tak zapamiętałej nienawiści! Obecnie, machają cepami w powietrzu; ale co by było, gdyby wściekłość ich natknęła się na żywego wroga?

Ci, o których mówię, kłócą się językiem pospolitym; trzeba ich odróżnić od innych szermierzy, posługujących się językiem barbarzyńskim, który zdaje się jeszcze pomnażać wściekłość i zajadłość walczących. Są dzielnice, w których widzi się czarną i gęstą cizbę ludzi tego rodzaju: karmią się dystynkcjami; żyją mętnym rozumowaniem i fałszywymi wnioskami z dowolnych przesłanek. To rzemiosło, w którym na pozór winno by się zdechnąć z głodu, jest, przeciwnie, wcale intratne. Widziano, jak naród cały, wypędzony ze swego kraju, przebył morza, aby się osiedlić we Francji, uwożąc z sobą, dla zaspokojenia potrzeb, jedynie groźny talent do dysputy. Bądź zdrów.

Paryż, ostatniego dnia księżyca Zilhage, 1713.

List XXXVII. Usbek do Ibbena, w Smyrnie

Król francuski jest stary³⁴. Nie mamy, w naszych dziejach, przykładu monarchy, który by panował tak długo. Powiadają, że posiada w wysokim stopniu dar nakazywania posłuchu: władza z jednakim talentem swą rodziną, dworem, państwem. Często zwykł mawiać, iż ze wszystkich rządów świata rząd padyszacha Turcji lub naszego dostojnego sułtana podobałby mu się najlepiej: tak wysoko sobie ceni politycznego ducha Wschodu!

Zastanawiałem się nad jego charakterem i znalazłem sprzeczności, których niepodobna mi rozwiązać. Tak, na przykład, trzyma osiemnastoletniego ministra i osiemdziesięcioletnią kochankę³⁵. Kocha religię, a nie znosi tych, którzy twierdzą, że trzeba ją ściśle wykonywać. Mimo że unika zgiełku i udziela się skąpo, od rana do wieczora daje mówić o sobie. Lubi trofea i zwycięstwa; ale w równym stopniu lęka się widzieć zdatnego wodza na czele swych wojsk, w jakim

³⁴ *Król francuski jest stary* – w r. 1713 Ludwik XIV liczył 75-ty rok życia a 70-ty panowania. [przypis tłumacza]

³⁵ *trzyma osiemnastoletniego ministra i osiemdziesięcioletnią kochankę* – [ten minister to] Barbezieux, syn słynnego ministra wojny, Louvois. Pani de Maintenon, z którą Ludwik XV zawarł nawet tajemne małżeństwo, liczyła wówczas 77 lat. [przypis tłumacza]

powinien by się go obawiać na czele armii nieprzyjacielskiej. Nie zdarzyło się, sędzę, aby kto w świecie posiadał równą mnogość bogactw, większą, niżby którykolwiek monarcha mógł zamarzyć, a zarazem cierpiał nędzę³⁶

³⁶ *Nie zdarzyło się, sędzę, aby kto w świecie posiadał równą mnogość bogactw, większą, niżby którykolwiek monarcha mógł zamarzyć, a zarazem cierpiał nędzę* – po śmierci Ludwika XIV musiano sprzedać jego srebra, aby umorzyć najpilniejsze długi. [przypis tłumacza]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.